

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ka. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

## GOSPODARKA FINANSISTÓW WARSZAWSKICH.

## VI.

Zawładnąwszy rynkiem pieniężnym kraju przez zmonopolizowanie kredytu w swym ręku, przez niedopuszczenie do organizacyi wielkich kompleksów finansowych i przez podtrzymywanie kredytu pokątnego, klika jeszcze dalej posunęła się w swych planach, pomnażając liczbę ogni wzmocniających jej wyłączność.

Wprawdzie już sam stan obecny naszego systemu kredytowego ułatwia zdobycie przez kapitalistę przywilejów monopolu. To jednak nie wystarczało d y p l o m a c y i finansowej. Postanowiła ona zogniskować w swym ręku wszystkie sprężyny, poruszające organizm pieniężny, i ztąd powstała tak zwana w języku prawnym, k u m u l a c y a urzędów.

Rzecz to na pozór drobna. Cóż to może komu szkodzić że pan X., świetna głowa finansowa, — w naszym światku finansowym nieświeżych głów niema — zajmuje urząd dyrektora w tej i drugiej instytucyi! Tak też zrazu rozumowano... w naiwności niedoświadczenia, praktyka jednak niebawem pokazała sztydło w „worku judaszów“ i dziś sypią się gromkie protesta przeciwko j e d n o s t r o n n o ś c i sił, kierujących sprawami kredytu publicznego.

Okazało się bowiem, że kumulacya posad — to najdzielniejsza broń w ręku naszych finansistów.

Oto, dla próbki, choć kilka przykładów, wyjaśniających jej prawdziwe znaczenie. Właściciel ziemski, znany z najlepszej strony, jako uczciwy producent i słowny płatnik, ma tę nieszczęśliwą — dla niego tylko — słabostkę, że nie lubi wchodzić w interesa z żydami. Czy więc ma na sprzedaż zboże, czy okowitę, czy inny wyrób, zawsze wyszukuje kupca polaka i za jego pośrednictwem dokonywa operacyi. Klika o tej jego słabostce wie aż nadto dobrze i nie zaniedbuje przy sposobności zaznaczyć mu swojego skutkiem tego niezadowolenia. Niechże więc taki „antisemita“ przyjdzie po kredyt do jakiego banku, wnet mu dadzą naukę! Nie odmówią mu kredytu, bo odmówić dobrej, solidnej firmie niepodobna, ale albo wykręcą się brakiem na razie gotówki, albo wyrażą gotowość zaspokojenia piątej, dziesiątej części żądania...

Co u licha! — powiecie — nie daje jeden, to da drugi bank.

Otóż w tem kwestya, że nie da! Najpierw dlatego, że tych banków nie mamy tak wiele, powtóre że są one pod jarzmem kumulacyi. Nasz świat finansowy jest tak małym

śmietnikiem, że gdy jedna kura zagadacze, zaraz jej wszystkie odpowiedzą chóralnym głosem. A niechno tylko na tych śmieciach o b c y przybysz zechce szukać ziarenkażywienia, jeżeli nie zyska aprobaty kwok najbardziej w pierze porośłych i najkrzykliwszych kogutów, — wszystko to ptactwo zadziobie go, wypędzi, odmówi podziału zdobyczy.

Nie piszemy tego na wiatr, gdyż mamy fakta pod ręką, a w ich liczbie jeden, kiedy pewien przemysłowiec-rolnik, dla wskazanych właśnie wyżej pobudek, zmuszony był odwołać się aż do... Kijowa, i kiedy tu w Warszawie bank odmówił mu kredytu, a raczej zredukował jego zapotrzebowanie do minimum, w banku kijowskim otrzymał całą sumę.

Tak, od kliki trzeba nieraz uciekać bardzo daleko...

Wspomnieliśmy wyżej o d y p l o m a c y i finansowej. W rzeczy samej, istnieje tu, i to wysoce subtelna dyplomacya, a duchem jej zawsze i wszędzie owa solidarność rasowa, podczas gdy celem — podbój ogólny na rzecz przedstawicieli kapitału.

Tylko, powtarzamy znowu, nie trzeba brać tych stosunków na zbyt wielką miarę; obracając się w ciasnych z natury granicach, dyplomacya nie potrzebuje szukać innych środków, po nad maskowanie gospodarki finansowej szyldami popularnymi obywatelskich dążeń, a więc zasłanianie się imionami, w kraju znanymi, swojskimi, przykrywanie w pewnych razach swoich czynności — hasłami dobro powszechne rzekomo mającemi na względzie i t. p. W gruncie rzeczy zaś pracuje na korzyść kliki, udaremniając wszelkie próby społecznego z pod jej ucisku wyzwolenia.

Przejrzyjmy listy osób, składających nasze „dyrekcyę“, „rady zarządzające“, „komitety“ etc., a przekonamy się, ile razy się powtarzają na nich jedne i te same nazwiska, przejdźmy się po „zebraniach ogólnych“, a pouczą nas one, kto tu właściwie tworzy siłę. I co to znaczy? Czy może jest to rezultat ubóstwa inteligencyi?

Może społeczeństwo nasze nie posiada, nie jest zdolne wytworzyć tyle jednostek, ile ich potrzebują tutejsze instytucye? Nie — to następstwo solidarności kliki, wiążącej kraj cały w jeden, żelazny pierścień zawisłości.

Byłoby to zkądinąd arcyzabawnem, gdyby nie było tak do krwi i kości smutnem, rozpaczliwem położeniem, że — przyznajemy otwarcie — społeczeństwo kilkomilionowe daje się prowadzić na pasku kilkunastu indywiduom!

Miałem niedawno rozmowę z obywatelem z lubelskiego, który wyspiewał mi taką odysseę.

Przybyłem do Warszawy, ażeby z bankiem X. załatwić interes. Mówiono mi, że tylko ten bank jest w stanie podjąć się tranzakcyi. Tymczasem doznałem zupełnego

zawodu. Niewtajemniczony w arkana finansowości warszawskiej, a nie chcąc tu bałamutnie tracić czasu, puszczam się w pogon po innych instytucjach, lecz, o dziwo, znajduję się wciąż w zaczarowanym kole. Przychodzę do banku Z. i natykam się na osoby, które już widziałem w bankach X., Q. i N. Nie wierzę zrazu wrażeniu, ale nie — prawdziwe, najprawdziwsze!

Naturalnie, w tych żywych podobiznach odbijało się, jak w zwierciadle, niepowodzenie mojego interesu, tak, iż w końcu machnąłem ręką, wróciłem do domu i zaniechałem projektów.

Dodam, że takie odyssey wydaje życie nasze w tyśiącznych do roku edycjach.

Doszliśmy więc do tego, że dziś prawa i warunki kredytu dyktuje garstka osób, których jedyny do tego tytuł — gotówka i suty portfel wekslowy, mieszczący nieraz losy majątkowe kilkudziesięciu rodzin, a przez to nadający swym właścicielom szerokie wpływy i znaczenie.

Naturalnie, względy osobiste, wzajemne ustępstwa, działanie jednomyslnie — to nieodłączne cechy, charakteryzujące koteryę finansową, panującą nad rynkiem pieniężnym kraju. Z drugiej strony, jak od niej zależy wszystko, tak znowu ona wszystko czyni, ażeby stosunki kredytowe pozostawały w zupełnym chaosie.

Jeżeli zaś przeciwko klice tej bezsilni są ludzie bogaci, właściciele ziemscy i wielcy przemysłowcy, to cóż powiedzieć o masie producentów niezamożnych, mniej zestosunkowanych, pozbawionych dróg, którymi trafićby mogli do „podskarbiów narodu“?

Doprawdy, wiele się u nas mówi i pisze o germańskim i zacy przemysłu, o upadku gospodarstw, o zastojach w rzemiosłach, lecz czy kto wyrozumiał dokładnie, ile w tem winy ciąży na stosunkach kredytowych, zgangrenowanych przez żydowską gospodarę finansową?

(d. c. n.)

## PALĄCE SPRAWY W GOSPODARSTWIE WIEJSKIEM.

(Dokończenie.)

Jak nas notowania targów objaśniają, ceny wełny obniżają się stale. Pomijając już bajeczne ceny wełny z drugiego dziesięciolecia niniejszego wieku, kiedy za wysoko

cenką wełnę płacono w Warszawie po 440 złp. metalicznych, a zestawiając ceny targowe z czwartego dziesięciolecia z obecnymi, widzimy znaczną na niekorzyść ostatnich różnicę, którą nie zawsze wyższa ilość wełny pokrywa. Ale pomimo to i przy niższych tych cenach produkcja wełny w wielu razach będzie jeszcze korzystną. Dana ilość paszy, skarmiona owcami, może lepiej opłacać przestrzeń pod nie zajętą, niż obrócona na produkcję ziarna, lub okopowizn;—a jeżeli jest nią z konieczności—czy to z obszaru łąk w gospodarstwie, czy z wymagań racjonalnego gospodarstwa wypływająca, o innym jej zużytkowaniu, jak skarmienie inwentarzem dochodowym, nie może być mowy. Inną jest kwestya, czy nie mogłaby ta pasza korzystać niej jeszcze byle spożytkowaną, — i czy mleko lub mięso nie lepiej ją opłaciło. Jest to wszakże kwestya rachunku. Nie zawadzi przecież pamiętać, że ceny mięsa podnoszą się stale, ceny nabiału podobnie, — podczas kiedy ceny wełny spadają. Jest to horoskop na przyszłość, którego lekceważyć niepodobna. — Wnioskując zaś z danych, jakie mamy pod ręką, sądzić należy, że współzawodnictwa na rynkach miast naszych, głównych konsumentów naszego mięsa, obawiać się nie potrzebujemy, a wnioski swoje opieramy na fakcie, że pomimo sieci kolei żelaznych, łączących Warszawę z obszernymi prowincjami Cesarstwa, ceny bydła w Warszawie nie tylko nie spadły, lecz owszem corocznie wzrastają; zaś różnica w cenach płaconych u nas i w różnych punktach cesarstwa, — dowodzi że pomimo nieprawdopodobnie niskiej ceny bydła tamże, i łatwej komunikacji, koszt jego nad Wisłą nie będzie niskim. (1)

Odsyłając po szczegóły w tej materii do artykułu „Z obecnych zagadnień rolniczych“, zamieszczonego w N-rze 10 „Gazety Rolniczej“ z roku bieżącego, — powiem, że produkcja mięsa u nas ma wielką przyszłość przed sobą i że rozszerzenie tej produkcji ze wszech miar zalecać należy.

W równej mierze zalecać należy produkcję nabiału. Dochód z krów w ciągu niespełna lat 30 potroił się prawie wszędzie, — w wielu miejscach 7 kroć się powiększył. Cena pachtu od krowy rs. 6—9 niegdyś wynosząca, podskoczyła na 15—20, — a przy umiętej administracji dochodów z nabiału, nie rzadko spotkać gospodarstwa, gdzie krowa przynosi 40—50 rubli dochodu.

Nietylko zaś okolice podmiejskie zysk ten odnoszą; przez przecięcie kraju drogami żelaznymi, wszystkie jego zakątki do centrów zbytu się zbliżyły, a tem samem na zbyt produktu pewniej liczyć mogą. A nietylko mleko w stanie świeżym jest produktem zbytu dzisiejszych gospodarstw wiejskich, zapewniającym zyski. Wprawdzie sprzedaż mleka w stanie świeżym najmniej wymaga zachodu, ale i masło, i sery, dobrze jeszcze opłacają paszę. Krowa średnia dają-

(1) Gaz. Rolnicza. — Z obecnych zagadnień rolniczych III 1885 Nr. 10.

## Młynarz z Zarudzia.

(KILKA SCEN Z TRAGEDYJ WIOSKOWYCH)

przez

**Klemensa Junoszę.**

(Dalszy ciąg.)

III.

Frytz Beutel nie mógł zapomnieć tej chwili, w której Wojciech podniósł go za czuprynę jak kota i kazał związać chłopom.

On Frytz, waleczny Frytz, który do austryaków i francuzów strzelał jak do kaczek, on przywódca główny kolo-nistów i największy bogacz między nimi, został tak sponiewieranym i przed kogo? przez półdzikiego chłopca, azytę, nie mającego idei ani o kulturze wielkiego narodu, ani o jego odtylcowych karabinach.

To też gdy dostrzegł Wojciecha zdala, marszczył krzaczaste brwi rude i spoglądał z podełba jak wilk.

Wojciech jednak na to nie zważał. Pilnował swoich łąk żeby w nich młynarski inwentarz szkody nie robił; uprawiał swój grunt, jeździł do pana hadwokata na narady, ciągle był czynny, ruchliwy i cała wieś spoglądała na niego z uszanowaniem, jak na swego przewodnika i obrońcę.

Raz w nocy wyszedł na łąki, aby obejrzyć czy w nich kto szkody nie robi.

Idąc szeptał pacierz. Błady sierp księżycy jaśniał na wysokości, powietrze było ciche i spokojne.

Ścieżka prowadząca ku łąkom wiła się wśród wierzb płaczących, nad samym brzegiem stawu, gdzie szumiały trzciny wysokie, pochylając ciągle i podnosząc puszyste, aksamitne pałki.

Zdawało się Wojciechowi że w tych trzcinach jakiś szelest usłyszał.

Stał — obejrzał się w koło raz i drugi — ale nie dostrzegł nic.

Trzcina tylko szumiała jak przedtem, wydając szelest suchy. Gałązki wierzbiny kołysały się nad wodą, a gdzieś na bagnach odzywał się ptak błotny.

Wojciech szedł ku swej łące, powolnym, równym krokiem, w rękę miał kij, którym się podpierał.

W górze ciągnęły się chmury, księżyc wyglądał niekiedy z po za nich i wówczas drzewa wychylały się z ciemności, woda pokrywała się migocącą łuską srebrną. Po chwili znowuż tarcza księżycowa chowała się za chmurę i ciemność ogarniała łąki, wodę, oraz drzewa nadbrzeżne.

Wojciech szedł śmiało. Oczy jego przyzwyczajone były do ciemności — a przytem znał miejscowość doskonale; każde drzewo, krzak, każdy zakręt ścieżki były mu znane.

ca 300 garncy mleka rocznie, choćby po 15 kop. za garniec licząc, daje już w mleku 45 rs. i cielę wartości 3—6 rubli; mleko to przerobione na sery słodkie wyniesie po kop. 20 za garniec (z którego funt 1 sera się wyrabia), przerobione na masło, i sery ze zbieranego mleka, uczyni 15—16 kopiejek a w ten sposób krowa da w pierwszym razie 63—66, w drugim 48—54 rs. rocznego dochodu.

Jeżeli przyjmiemy, że 1 krowa zjada tyle paszy, ile 10 owiec, tedy, ażeby jednakowo krowa i owca paszę opłacały, potrzeba mieć z owcy dochodu 5—6 rubli, — czego w zwyczajnych naszych warunkach nie osiągamy. Z zestawienia tego wynika, że bydło, a mianowicie krowy dojne, lepiej opłacają paszę, niż owce.

Nie przesadzamy wszakże, że w wielu gospodarstwach wyjątkowe warunki, jak niesprzyjająca bydłu pasza, częste zarazy i t. p., uniemożliwiają utrzymywanie bydła. Tam tedy pierwszeństwo muszą mieć owce. W wielu zaś wypadkach i jedne i drugie, nie szkodząc sobie wzajem, mogą dać dochód zadawalający.

Przychówek, to także jedno ze źródeł dochodu. Ażeby jednakże hodowla jakiegokolwiek inwentarza na handel opłacała się, potrzeba prócz zamilowania i odpowiedniego uzdolnienia, wyrobić sobie imię, do czego długoletnią pracą, i włożeniem dużego kapitału w interes dojść zaledwie można. Zyski przeto z hodowli dostępne są jedynie dla ludzi zamężnych, którzy i lata oczekiwania na rozgłos i lata nieprzyjemne dla zbytu przychowku, spokojnie przeczekać mogą. Dla ogółu naszych rolników, obdłużonych, wysokie płacących procenta, zyski z hodowli bardzo problematycznymi mi się widzą.

Sądzę też, że zyski z hodowli najpewniejszymi są wtedy, gdy młodzież wyhodowana w domu, zastępuje ubyle skutkiem wieku i zbrakowane sztuki. Może hodowla trzody i wogóle bydła czy owiec *n a r z e z* stanowiłyby tu wyjątek, i pomimo peryodycznego zamykania granic wysokie dawały zyski, — tam przedewszystkiem, gdzie obfite odpadki z przetworów nabiałowych dają cenne, a prawie nic nie kosztujące pożywienie.

Hodowla zaś koni, i owiec (dla wełny) na sprzedaż, dla bogatych ludzi jedynie pozostać musi. Pojedynczego wypadku że ktoś jakiegoś pięknego wychował konika, i dobrze go sprzedał, nie można brać za podstawę programu na przyszłość.

Reasumując tedy, cośmy powyżej powiedzieli, sądzimy, że dla pokrycia niedoborów, wynikających z obniżenia cen ziarna, a głównie pszenicy,

Winniśmy:

1-e Zmniejszyć obszary do przestrzni na jakie środki nasze wystarczają, właściwie do przestrzni *w ł a s n y c h*, (bo obdłużonych takimi nazwać niemożna).

2-e Niedogodne czy to skutkiem słabej kultury czy skutkiem obdłużenia, przestrznie odprzedać, lub oddać w drobne dzierżawy włościanom, — bo oni jedni na nich utrzymać się mogą.

Tyle lat tu przeżył!

Łąka Wojciecha zaczynała się zaraz za olszyną. Szereg dużych drzew był niby linią graniczną pomiędzy terytoryum dworskiem, dziś należącym do Niemców, a włościaniskiem.

Dochodząc już do olszyny, Wojciech znowuż usłyszał szelest, zdawało mu się że jakiś człowiek jest w pobliżu, że zeszcła gałązka chrupnęła mu pod stopą.

Stanął, obejrzał się i nadśluuchiwał — lecz szmer znów ucichł.

Chłop machnął ręką niechętnie, zły sam na siebie że mu się coś przywiduje.

Nie było to jednak przywidzenie.

Cień jakiś przesuwiał się ostrożnie między drzewami, chował się za niemi, to się pod krzakami czaił, to znowuż przypadał do ziemi i jak wąż pełzał po trawie.

Chmury napływały coraz większe, zaczęło robić się parno, podniósł się wietrzyk i kilka grubych kropli deszczu upadło.

Te krople grube, ciężkie padały dość rzadko z początku, następnie coraz gęściej, gęściej, aż zamieniły się w gwałtowną ulewę.

Zerwał się wiatr silny, a deszcz uderzając w liście drzew i w trzciny nadbrzeżne, robił szum niesłychany.

3-e W produkcji dotychczasowej przenieść punkt ciężkości; dochodów z ziarna nie uważać za jedyne, ale za współrzędne.

4-e Produkcji pszenicy nie zaniedbywać, bo ona będzie zawsze głównym i najcenniejszym artykułem handlu wywozowego, i najpewniejszego znajdzie odbiorcę.

5-e Zaniechać wszakże *f o r s o w n e j* uprawy pszenicy, a zastąpić ją ziarnem lepiej opłacającym się i mniej zawodnem.

6-e Podnieść produkcję jęczmienia i owsa.

7-e Podnieść dochody z obór; nie uważać owcy za jedyne czy najgłówniejszy inwentarz dochodowy, gdy bydło przez nabiał lepiej opłaca paszę, a mięso ma nietylko na dziś zbyt zapewniony, ale wszelkie widoki cen wysokich w najbliższej przyszłości.

Tę to najbliższą przyszłość mając jedynie na uwadze, powyższe słowa pisałem. Przyszłość dalsza przed nami zakryta — i nad nią też, inni, którzy rąbek jej tajemnicy odsłonią, z kolei pracować będą. Im tedy to zostawmy. Zakończając zaś niniejszy artykuł powiem jeszcze, że reforma, jaka nasze gospodarstwa oczekuje, polega nietylko na przekształceniu tego, co już istnieje, ile na innem niż dziś ustosunkowaniu sił produkcyjnych gospodarstw; na wzmożeniu tych gałęzi produkcji, które wyższe niż dotąd przynosiły, — obiecują zyski; na częściowem zastąpieniu produktów mniej w tej chwili popłatnych, innymi, mającymi więcej szans korzystnego ich zbytu; na uregulowaniu wreszcie stanu interesów samej własności ziemskiej, przez zrzucenie z niej jarzma długów i lichwy.

Drogi te są dostępne nam samym, i w znacznej części od nas samych zależne. W granicach tej możliwości zrobmy co można, a choćbyśmy ograniczonemi temi środkami nie wszystko, cobyśmy pragnąć mogli zrobili, — uczynimy zawsze krok jeden naprzód, — który zasługą naszą będzie.

H. Wiercieński.

## Z nad Sprei.

Nowe wynurzenia pana Hartmanna.

(Dokończenie).

„To, co teraz jako rzecz nader ważną przedstawiają, a na co tak długo dość obojętnie patrzano; to, że w zwłocę ma leżeć niebezpieczeństwo i że teraz niespodziewanie największe mają się czynić wysilenia, ażeby działać przeciwko temu (niby) wzmagananiu się polonizmu, — wszystko to tłumaczy się wypadkami, wydarzającemi się za granicami Cesarstwa Niemieckiego, na które rząd powoływać się nie może, nie chcąc ściągnąć na siebie pozorów

Wiatr chwiał gałęziami olch, miotał na wszystkie strony wiał wierzbiną, szarpał sitowia i trzciny.

Była to przerażająca muzyka rozszalałej ulewy. Wojciech, chcąc przed deszczem się schronić usiadł pod drzewem, głowę wtulił między ramiona i półgłosem odmawiał pacierz.

Owa postać tajemnicza, która przed deszczem kryła się za krzakami i pełzała w trawie jak wąż, teraz zbliżała się szybko, pewna, że szum wiatru i szum ulewy zagłuszy odgłos jej kroków.

Oślonięty cieniem nocy człowiek zbliżał się z szybkością i stanął może o dwa kroki za plecami Wojciecha.

Pochylił się nieco naprzód, zamachnął z całej siły kołkiem, który trzymał w ręku.

Dało się słyszeć głucho uderzenie, jęk bólu niedokończony, przerwany, i Wojciech powalił się na ziemię jak kłoda.

Zabójca widocznie pewnym był swej ręki i ciosu, gdyż nie spojrzął nawet na ofiarę swej zbrodni, tylko szybko na bok uskoczył; pałkę wbił głąbo w błoto wśród trzciny, a sam wsiadł w małe czółenka i z gorączkowym pośpiechem wioślując na środek stawu wypłynął.

Ciemność nocy i ulewa zasłaniały go zupełnie.

mięszania się do wewnętrznych spraw zaprzyjaźnionych z sobą państw sąsiednich. Prócz tego dzieje się to i ze względów na wysoką politykę, która również ze względu na istniejący pokój, publicznie roztrząsaną być nie może!

„Z tych przyczyn, opozycja w tej sprawie bardzo łatwe ma zadanie. Potrzebuje ona tylko uderzać na niedostateczność wyrzeczonych celów i motywów, a nie wyrzeczonych albo ignorować, albo też nadal w sposób niepatryotyczny wyzyskiwać, ażeby rządowi sprawić ambaras. Niestety! w młodem naszym życiu parlamentarnem zdarzało nam się wielokrotnie spotykać taki brak taktu politycznego, jakiby w innych krajach istnieć nie mógł.“

„Niechajby te kilkadziesiąt wierszy do tego się przyczyniło, ażeby w „tym“ przypadku, o którym mówię, „ten brak taktu“ na nowo się nie pojawił! Tak pisze filozof „nieświadomości“.

Wiemy już, że p. Hartmann jest autorem projektu wywłaszczenia Polaków, który ks. Bismarck proklamował z trybuny parlamentarnej i teraz — nieco zmieniony — pod firmą „ochrony niemczyzny od zalewu polskości“, przez wykupywanie dóbr polskich w czyn przemieni. Wiemy również od samego pana Hartmanna, że Polacy mają być wyparci z wszelkich urzędów, z wszelkich stanowisk, które im jakiegokolwiek dają środki do utrzymania życia; że lud polski w celu kolonizacji ma być przenoszony do Kamerunu, ażeby tam jak najrychlej wymarł; że religia katolicka ma być do ostatniej swej „kryjówki“ ścigana i wytępiona; — to wszystko wyjawiał nam już tenże sam pan Hartmann.

Te, przez kulturę niemiecką podyktowane recepty humanizmu germańskiego na całkowite wytępienie Słowian tam, gdzie ich i o ile ich dziś osiągnąć można, nabrały wielkiego znaczenia od chwili, gdyśmy się dowiedzieli, że pan Hartmann jest zarazem ojcem monopolu na spirytus, a ewentualnie na piwo, lub — w drugim wydaniu — na tabakę. Ztąd już, że projekta p. Hartmanna przemieniają się w „prawa“, niewątpliwie widzimy, że twórca ich zajął dyskrecyjne stanowisko poufnego doradcy, chociaż nie posiada on jeszcze odpowiedniego tytułu i stopnia urzędniczego. Widzimy, że p. Hartmann jest ową trąbą, za której pomocą „wysoka polityka“ woła do suterena swej politycznej liberyi, ażeby przynajmniej „w tym przypadku“, t. j. w sprawie prędkiego i stanowczego zgermanizowania, co znaczy: wytępienia całkowitego Polaków „braku taktu politycznego nanowo nie objawiła“.

Wszystko zatem, co nam p. Hartmann w charakterze swym poufnika i doradcy politycznego wyjawiał, możemy uważać za program, ułożony w skutek „wypadków, wydarzających się za granicami Cesarstwa Niemieckiego, wypadków, na które rząd powoływać się nie może, nie chcąc zwrócić na siebie pozorów mięszania się do wewnętrznych

Rano, wspaniale weszło słońce. Krople deszczu wisiały jeszcze na gałęziach, szklily się na listkach drzew i na trawie. Z kominów chat dym wznosił się prosto, słupem ku niebu, w wiosca było gwarno ludzie wybierali się w pole do pracy.

W chacie Wojciecha niepokoić się zaczęło. Gdzie się podział stary pytało, co się z nim stać mogło? Wiedziano że wychodził w nocy na łąkę, co zresztą było rzeczą powszednią, gdyż prawie codzień to czynił. Może z łąki poszedł do sąsiedniej wioski do wójta?... przypuszczano że tak być mogło tem bardziej, że nieraz starowina tam chodził — a nie miał zwyczaju opowiadać się nikomu.

— Ha, poszedł to i poszedł, przecież nie małe dziecko trafi do chałupy.

W ten sposób perswadowała sobie Wojciechowa, ale oto już i południe nadeszło, już się ku wieczorowi słońce schylać zaczęło, a tu Wojciecha jak niema, tak niema.

Wyszła kobieta na próg, przysłoniła ręką oczy od słońca i patrzy na drogę, ale próżno, — nie widać.

Dopiero przed samym wieczorem dwóch chłopaków bosych, wystraszonych wpadło do wsi z krzykiem okropnym.

Olaboga! ludzie olaboga! wrzeszczeli jak opętani.

Drogą przechodził właśnie sołtys,

spraw „zaprzyjaźnionych z sobą państw sąsiednich“. Pan Hartmann, nie posiadający żadnego stanowiska oficjalnego, nie potrzebuje zważać na „wysoką politykę, która ze względu na istniejący pokój, publicznie roztrząsaną być nie może!“

Z samego monopolu wódczanego spodziewano się powiększenia obecnych dochodów o trzysta milionów marek rocznie. Głównym konsumentem i tak już ogromnych podatków, jest siła zbrojna, którą nietylko na obecnej wysokości utrzymywać, ale nadto, mianowicie pod względem broni ulepszać, na wysoką stopę liczebnej i technicznej przewagi wynieść i na tej stopie ciągle utrzymywać, za nieodzowną uważa się konieczność.

Z okazji dopiero skradzenia w jednym pułku na próbę dotąd zaprowadzonego nowego karabina rewolwerowego, z którego, bez osobnego nabijania, sześć razy po sobie wystrzelić można, dowiedzieliśmy się z gazet niemieckich, że wszystkie fabryki broni w Prusach są tak dalece pracą zajęte, iż jedna fabryka po dwieście tych karabinów dziennie wyrabia.

W Hanowerze wyszło niedawno dzieło pod tytułem: „Von der Weichsel bis zum Dniepr“. Autorem jego jest znany już z podobnych publikacji, pseudonym „Sarmaticus“. Wielu mniema, że za tą zmyśloną nazwą ukrywa się dwóch oficerów jakiegoś sztabu. Naturalnie, jest to wiadomość, której nie można bezwzględnie zawierzyć. Już dawniejsze pismo: „Der polnische Kriegsschauplatz“, które wydał ów „Sarmaticus“, wywołało we mnie to podejrzenie, że autorem jego mógłby być pan — Hartmann, były oficer artylerji. Naturalnie, nie wyłącza to, ażeby pan Hartmann nie mógł mieć pomocników. W najnowszym swem dziele oblicza ów p. „Sarmaticus“ wszelkie elementa i szanse przyszłej wojny Niemców i przychodzi do nader pomysłnego dla życzeń ziomeków swych rezultatu. Germański ów „Sarmata“ może nucić sobie znaną narodową pieśń niemiecką:

Was ist des Deutschen Vaterland?

Ist's Preussenland? Ist's Schwabenland?

Ist's, wo die deutsche Zunge Klingt?

Nein! Nein!

Sein Vaterland muss grösser sein!!

Berlin, w Marcu 1886 roku.

Dr. Gr.

## Z ŻYCIA POZYTYWISTY

Historja paradoksalna

(z francuzkiego).

(Dalszy ciąg.)

Z wyjątkiem nauk matematycznych, o których Beuron najmniejszego nie miał pojęcia, gimnastyki, sztuki pływania i jazdy konnej, Emil wszystkiego uczył się w domu, „podług prawideł stałych i niezmiennych“. Ćwiczenia

— A czegoś się tak drzesz, raku jeden z drugim, rzekł surowo, czyś wilkołaka zobaczył?

— Oj nieszczęście, nieszczęście, wołał chłopak dzwoniąc zębami ze strachu.

— Gadaj pędraku jak? co? gdzie? pytał zaniepokojony sołtys.

— A juści gadaj, — odrzekł chłopak, — duch w nas le-dwie, my byli z Jaskiem na łące.

— Po coś tam laził.

— Za ptakami, ale nie było ptaków, nie naleźliśmy ptaków, jeno Jasek wlaź w trzcinę i chciał kapelusem rybków dostać, ale nie dostał, bom ja zaraz krzyknął, kiele miemcowej łąki... hen pod olszyną, taki bieluski, het mu gębę wy-blichowało jak płótno, musi tak bez deszcz, co do samego rana padał. Ja mówię do Jaska chodź, ale on nie poszedł bo się bojał i ja się bojałem i uciekliśmy oba bez łąkę i bez Słowikowy owies i Kaska Zawodzianka krowy pędziła i krzyczy słuchajta! ale nic my nie słuchali, jeno perliśmy tu, do wsi, na przełaj i bez płot, aj!...

— Powiesz, ty utrapieńcze, raz, co jest!? — krzyknął rozgniewany sołtys, chwytając chłopaka za czuprynę.

— Oj, puśéta, bo mi cały łeb obedrzenie.

— To gadaj, raku porządkiem! co jest!

(Dalszy ciąg nastąpi).

ciała czterogodzinna zastępowały rekreację. Beuvron, idąc za zdaniem wielu lekarzy, ograniczył do ośmiu godzin sen swego ucznia, jako nieodbitie potrzebny, nauka zaś trwała dwanaście godzin, lecz ponieważ była urozmaicona i podzielona, dziecko więc podotywało jako tako uciążliwej tej pracy.

Po ośmiu latach, gdy Emil doszedł do ośmnastego roku pracowitego żywota, Beuvron powiedział sobie, iż pomnikowe jego dzieło było skończone. Syn posiadał mnóstwo wiadomości a ojciec ujrzał się w chwilowym kłopotcie, jaką karierę mu wybrać? Przebiegał myślą wszystkie profesye i powołania, lecz Emil do żadnego z nich, po głębokim zastanowieniu, nie był specjalnie przygotowanym.

Filozofia moralna i religijna zupełnie obce były młodemu temu umysłowi, w którym rozwinęła się naturalnie zarozumiałość bezmierna. Emilowi zdawało się, jak sądzić można było z tego, co sam o sobie mówił, iż wraz z ojcem swym, z Büchnerem, Darwinem, Vogtem, Moleschottem, był on jednym z tych dziewięciu czy dziesięciu mędrców pozytywistycznych, którzy przejrżeli jasno przeznaczenie ludzkości i unosili się wysoko nad całym tłumem reszty istot dwunożnych!

Doktryna ojca, w całości przyjęta przez syna, była nader prostą: świat stworzony do walki o byt, — powstał i rozwinął się drogą s e l e k c y i, jak się wyrażają naturaliści.

Jak kształły pierwotne istot kręgowych i ssących ulegały stopniowej zmianie pod wpływem otoczenia i warunków klimatycznych, tak samo walka, która stanowiła prawo czasów przedhistorycznych, przeistoczyła się do niepoznania w oczach krótkowidzów, i poczęto ją odtąd nazywać c e l o w o ś c i ą, czyli... korzyścią.

Gdy Beuvron, tak bezinteresowny, tak wstrzemięźliwy, żyjący jedynie jarzyną i tekstami, szperający w bezdni wiedzy, wymawiał ten wyraz: k o r z y ś ć, — nadawał mu znaczenie przesadzone, powagę, jakby dogmatyczną, skandował go, to z poszanowaniem, to znów z rozczuleniem, uznawał w nim jedyną dźwignię postępu i narzędzie nawet nie już stworzenia — w które nie wierzył, lecz transformizmu powszechnego. Był dumny z odkrycia tego prawa nowego, i odzywał się z tem często, iż zadaniem przyszłości jest, za pomocą utożsamienia korzyści osobistej z korzyścią ogólną, społeczną, usunąć razem zło i cierpienia moralne.

Tymczasem, musiał pozwolić istnieć pierwszemu, drugiemu zaś sam uległ i to jeszcze w sposób tak dotkliwy!

## VI.

Emil napawał ojca ciąglem zadowoleniem. Pewnego dnia zapytał go nagle, na podstawie jakich zasad mianowicie, korzyść osobista ma zlewać się z korzyścią ogólną?

— Ależ na zasadzie ustaw konstytucyjnych społeczeństwa.

— A ustawy te, wszak prawda, wytworzyli tacy sami ludzie, jak my, ojczy?

— Bezwątpienia.

— Czyż nie przyznasz, iż przepisy te bardzo już są stare, tak iż trudno je usprawiedliwić, na podstawie pewnych danych?

Pozytywista nasz usiłował przekonać swego syna, iż uleganie jednostek prawom istniejącym, tkwi od wieków w bezpieczeństwie wzajemnem; powstrzymujemy się na przykład od okradania sąsiada, dla tego, by sąsiad nas nie okradł nawzajem.

— Ja potrafię się bronić, niech sąsiad mój broni się również.

— Zapominasz o żandarmach, łotrzyku, — zawołał ojciec, uradowany tą metafizyką syna.

— Pozwól mi ojczy, zająć się samemu filozofią pozytywną przez sześć miesięcy. Mam jeszcze w wielu względach pewne wątpliwości.

Ojciec uczuł już teraz nie radość ale zachwyt. Młodzieniec posiadał „umysł krytyczny“.

Po upływie sześciu owych miesięcy Emil wyznał, że wątpliwości jego niezupełnie się jeszcze rozprosziły, a przytem objawił ojcu, że organizm jego wymagał więcej swobody, niż używał jej dotąd.

Beuvron zrozumiał syna i zadrzał. Doświadczenie będzie niebezpieczne. Na chwilę błysnęła w głowie ojca myśl kierowania tem doświadczeniem osobiście, lecz wyznał musiał sam przed sobą, iż najmniejszego w tej mierze nie posiadał pojęcia. Zrezygnował się przeto spuścić na „umysł krytyczny i analityczny“ młodzieńca, tudzież na wyborną doktrynę, w którą umysł ten jego starał się uzbroić.

Doświadczenie objawiło się naprzód przez żądanie pieniędzy.

— A, ba! — rzekł sam do siebie pozytywista — trzeba było z góry być przygotowanym do pewnych ofiar; ograniczę się w wydatkach swych na książki, lub napiszę kilka nowych studyów. Gdy się to piwo wyburzy, wtedy zastanowimy się wspólnie nad wybraniem mu drogi na przyszłość, pomyslimy, jak zrobić zeń człowieka, który, pilnując i broniąc swych korzyści, przyczyniłby się zarazem do korzyści społecznej.

Pewnego dnia Emil wpadł do ojca i zawołał, ni ztąd ni zowąd:

— Widziałem wczoraj matkę.

Bładość straszliwa okryła chorobliwą twarz Beuvrona; od lat ośmiu z górą, nikt nie wspominał mu o tej kobiecie.

— Wszak wiesz — odezwał się głosem złamanym — że ta pani opuściła cię bez żalu, bez wyrzutu sumienia...

— Powiedziała mi wszystko; znała mnie bardzo mało. Okazałaś się, mój ojczy, względem niej zbyt surowym.

— Gdy dowiesz się o wszystkim...

— Wiem o wszystkim. To umysł wyższy, dałem jej do zrozumienia, iż mogę wszystko usłyszeć — i opowiedziała mi wszystko...

— Czy tak? A więc dobrze! Ja, w imię powagi ojca, w imię tej tklivości, jaką cię dotąd otaczałem. — opieki nieustannej, czuwającej nad twem zdrowiem, wiadomości, któremi wzbogaciłem twoją substancję mózgową, zaklinam cię, nie mów mi ani słowa o twej matce, nigdy, nigdy!

— Dla czego?

— Dla czego... nieszczęśliwy!... O, jak boleśnie mię ranisz! Dla czego? To była kobieta przewrotna!

— Otóż słowo pospiesznie wyrzeczone... Przewrotna... w czym?

— Raz jeszcze zabraniam ci mówić o tem...

— Gniew to jeszcze nie odpowiedź. Zdaniem mojem, zanim potępimy natury, uznane za przewrotne — pytanie przez kogo i na podstawie jakich zasad niewzruszonych — należałoby wykryć powody tej przewrotności. Należałoby mianowicie poznać przedewszystkiem jej źródło. Jeżeli osoba o to posądzona jest przewrotną z natury, lub z prawa dziedziczności, to jakże można wyrzucać jej zadośćuczynienie instynktom takim samym, jak szczekanie psa, tak naturalnym i bezwiednym jak żarłocstwo tygrysa?

— Skoro tylko przewrotność rozwija swe dzieło, mam prawo uderzyć w nią w imię korzyści zbiorowej, społecznej.

— Do dyabła! Jak ojciec szybko wyrokuj! Ależ mnie się zdaje przeciwnie, że jeżeli porównamy przestępcę, który okazał się tylko posłusznym wrodzonej swej namiętności, z trybunałem, który z zimną krwią, bez gniewu wyraźnego, wybiera jak największą dlań męczarnię, rola tego trybunału nie będzie wcale jedną z najpiękniejszych.

— Nieszczęśliwy! Ależ z takimi zasadami stajesz się wrogiem materjalizmu, czynisz ciężki zarzut i jemu i teorii, nader wzniosłej celowości: czyli korzyści.

— Przeciwnie, jestem l o g i c z n y m. Trzeba ci wiedzieć ojczy, że studyowałem głęboko logikę w ostatnich czasach; teraz ją zastosowuję.

— A osoba... o której wspomniałeś, czy dała ci jakie polecenie do mnie?

— Wcale nie. Ona cię nienawidzi! Chciałem ci tylko w kilku słowach powiedzieć, jakie wrażenie osoba ta na mnie uczyniła. Do widzenia, idę na lekcję anatomii. A ile razy pomyślę, że są ludzie, którzy wierzą w duszę... w duszę nieśmiertelną, porywa mię śmiech szalony!

(Dalszy ciąg nastąpi).

## NA POSTERUNKU.

Zuchwały wniosek. — Posiedzenia w naszych bankach prywatnych. — W coby się obróciła „gospodarka finansistów warszawskich“. — Monopol kredytowy i rasowa jedność. — „Bluszcz“ o panu Brandesie i o „wareholstwie“ R o l i. — Gawędka z panią Ilnicką. — Pozytywiści i pozytywistki przed obliczem sądu. — Co sobie prawią. — Rozprawy średniowieczne i postępowe. — Rycerskość i „Dziennik Łódzki“. — Skórczony perkal. — Dzięki za humor.

Ha, ha, czego to się zachciało! Na odbytem niedawno ogólnem posiedzeniu członków Tow. wzajemnego kredytu, pan Korpaczewski „w dłuższym i gorącym przemówieniu domagał się wprowadzenia do władz Towarzystwa żywio

łów nowych i osób innych, a domagał się tego celem odświeżenia atmosfery instytucji, uniknięcia na przyszłość koteryjności i monopolizowania władzy kierowniczej, pozostającej ciągle w jednych i tych samych rękach. Czytam to w sprawozdaniach i oczom swym nie wierzę. Jakto? więc pan Korpaczewski przypuszczał, że podobnie zuchwały, buntowniczy wniosek zostanie uwzględnionym, że wśród większości zgromadzonych takie straszne bluźnierstwo nie wywoła zgorszenia? Gdybym nie wiedział, że pan Korpaczewski jest stałym mieszkańcem i obywatelem Warszawy, a obok tego człowiekiem pełnym dobrej woli i inicjatywy w rzeczach poczytywanym przez ogół obchodzących, mógłbym przypuszczać, że przybył świeżuteńko z drugiej półkuli, a o naszej gospodarce na polu finansowym, o naszych cudzej urody stosunkach kredytowych i o zwyczajach naszych „zebrań ogólnych“ nic nie wie. Boć przecie zebrań te nie dla tego bywają zwoływane żeby na nich rozierać i krytykować działalność instytucji, jak to dzieje się wszędzie, lub żeby występować z jakimiś „zuchwałymi“ wnioskami, ale żeby przed „trudem obywatelskim“ naszych znanych filarów finansowych i „podskarbach narodu“ uderzyć jednomyślnie czołem. Tak jest, proszę państwa; przed naszym światem finansowym wolno nam tylko klękać i chwycić go służalczo za nogi, ale nigdy podnosić jakiegokolwiek opozycji. Odświeżyć atmosferę, wprowadzić do zarządu jakieś nowe żywość, z innych osób złożone, — ależ to bunt wyraźny! A cóżby się w takim razie stało z całą tą „gospodarką finansistów warszawskich“ o której tyle rzeczy ciekawych i pouczających opowiada mój kolega w artykułach wstępnych? Wtedy mogłyby się w naszych bankach dziać rzeczy dziwne, nie widziane, nie słyszane dotychczas; wtedy rolnik, rzemieślnik lub mniejszy przemysłowiec polski mógłby otrzymywać kredyt z równą łatwością, z jaką dziś go dostaje starozakonny lichwiarz albo bankrut z Nalewek, a w takim znowu razie nasze banki prywatne rozmijałyby się z najwybitniejszym przeznaczeniem s w o j e m. Mówiąc krótko, solidarność rasowa na polu kredytowym, — solidarność polegająca na zaopatrywaniu w kapitały s w o i c h, a na pokazywaniu figi wszelkim „goimom“ i wszelkim śmiertelnikom zwyczajnym, nie należącym do potężnej kliki, mogłaby być zachwiana, a w obec tego, czyż podobna przypuszczać, aby wnioski żądające wprowadzenia „nowych żywości“, mogły znaleźć w zgromadzeniach ogólnych jakiegokolwiek oddźwięk.

Zaiste, prędzej „Izraelita“ pocnie robić słodkie oczy do „Roli“, prędzej pan „Przegląd Tygodniowy“ przestanie kochać żydów i uwielbiać ich cnoty, prędzej mistrz Aleksander zaprzestanie popierać Hartmannów i Pindterów w „ściganie katolicyzmu“, aniżeli pan Korpaczewski przeprowadzi swój wniosek. Nie, nigdy, bo gdzie idzie o wielką, rasową jedność, tam wszelkie wnioski z celem i korzyścią ogólną mogą być tylko bardzo pięknym marzeniem.

Ach, ta jedność rasowa! — w obec niej nawet krańcowy idealizm przedzierzga się w grubą materjalizm, a konserwatyzm szaleje za krańcowym „postępem“ i wyśpiewuje na jego cześć kantaty. Kto nie wierzy, niechaj przeczyta ostatni numer „Bluszcza“. Pismo to, choć, jak wiele innych, jest własnością nakładcy starozakonnego, głosi przecie wszem w obec i każdemu z osobna, głosi we wszystkich swych zapowiedziach, prospektach i t. d., że stoi na gruncie zasad konserwatywnych i nawskroś chrześcijańskich; że zasad tych zawsze i wszędzie bronić jest gotowe, że takie tylko zasady i idee przeprowadzać pragnie, a jednakże toż samo pismo, ten sam idealny, konserwatywny, katolicki B l u s z c z tak się odrazu rozmiłował w bezwyznaniowym żydzie duńskim Brandesie, że w obronie jego nawymyślał „Roli“ prawdziwie po... semicku. „Krytyk tej co Brandes powagi (!!) i miary (!) — woła idealno-konserwatywny „Bluszcza“ — nie przystępowałby do przedmiotu, gdyby nie był pewnym gruntu pod stopami.“ — „Wszyscy więc zostali przekonani i pokonani — z wyjątkiem jednej „Roli“ która, ze zwykłym sobie w a r c h o l s t w e m, nie mogła darować estetykowi duńskiemu, że wyszedł z żydowskiej rodziny“ — no i przed propagatorem najcyniczniejszych dążeń anti chrześcijańskich nie myślała zdjąć czapki.

Biorę na świadków czytelników i wszystkie szanowne moje czytelniczki, żem dotąd, pisząc o przeróżnych pismach starozakonnych, nie wspomniał źle o „Bluszczu“. Nie wspominałem najpierw dla tego, że „Bluszcza“ w kierunku swoim był dosyć konsekwentnym, a powtóre, że względu na literacką jego kierowniczkę i zasłużoną zkadinną autorkę, panią M. I l n i c k ą. Dziś jednak, gdy „Bluszcza“ a z nim p. Ilnicka złożyła tak wyraźny dowód, iż woli p. Brandesa z jego radykalizmem i propagandą bezwyznaniowości, niżli

zasady konserwatywne i szczerze chrześcijańskie bez pana Brandesa, uważam za właściwe nie ze „zwykłym sobie warcholstwem“, ale ze zwykłą względem dam galanterią, podjąć rękawicę i odpowiedzieć malenkiem wyjaśnieniem. Przedewszystkiem, proszę łaskawej pani dobrodziejki, nie ten się dopuszcza „warcholstwa“, kto broni swoich zasad i haseł, ale ten chyba, kto im się sprzeniewierza. Powtóre, myli się łaskawa pani dobrodziejka, twierdząc, czy to sama, czy też przez usta swoich współpracowników, iż „Rola“ nie może p. Brandesowi darować tego tylko, że „wyszedł z rodziny żydowskiej“. Toć i wydawca „Bluszcza“, pan Glücksberg, należy do rodziny żydowskiej, a przecie nie powiedziałem mu dotąd ani brzydkiego, ani nawet mniej milego słowa. Tu już nie idzie, proszę pani, o „rodzinę“ p. Brandesa, lecz o te ideały, które tacy panowie „znakomici“ usiłują deptać i bezcześcić, a których przecie „Bluszcza“, prowadzony rączką szanownej pani, zobowiązał się bronić. Potrzebie, pojmuję ja to dobrze, że szanowny wydawca „Bluszcza“, ze względu na związki krwi i rasy, wołałby zawsze piorunować na „Role“ a wychwalać Brandesów; lecz w takim razie, jeśli się kocha przekonania własne, łatwiej być powinno postawić panu wydawcy bodaj kwestję gabinetową, niżli w serca polek, którym pani tak dobrze życzy — w słowach, wsączać brandesy adę. Poczwarcie, myli się znowu łaskawa pani dobrodziejka, twierdząc, że „tylko jedna R o l a“ nie ukłękła przed p. Brandesem i nie zawołała razem z „Bluszczem“: żydzie bezwyznaniowy! jakiej ty jesteś wielkiej miary a jak wielkiej powagi! — czyli że jedna tylko „Rola“ względem pana Brandesa popełniła „warcholstwo“. Przepraszam — mamy towarzyszków. Niechaj łaskawa pani raczy przeczytać, co o tym „mężu znakomitym“ wydrukował „Wiek“ i posłuchać zarazem co mówi „Przegląd Katolicki“:

„Gdyby duch Brandesowy mógł być kiedyś wytykać drogę naszym wielkim poetom, zamiast wieszczów którymi się szczycimy, mielibyśmy tylko Carducci'ch, ohydnych nauczycieli nienawiści Boga.“

Czy i to „warcholstwo“ także? Ej, racz pani to przyznać i powiedzieć swemu wydawcy, który przecie na „kierunku konserwatywnym“ zrobił dobry i n t e r e s, że potrzeba chyba tak bardzo rozbitego, tak głęboko zakażonego judaizmem i tak nieszczęśliwie obaląmuconego społeczeństwa, jak nasze, żeby w koło żydka-kompilatora, żydka sprytnego i nic więcej, z którego sobie nic i nigdzie nie robią, urządzać tyle wrzawy, wyśpiewywać na jego cześć (!) tyle hymnów pochwalnych i zapomnieć ze szczeniem o godności własnej. Bo i o cóż tu idzie? Przyjechał ów żydek raz i drugi, sprowadzony czy wysłany przez mistrzów „wolnej myśli“ — przyjechał, napłócił bzdurnych frazesów, nakarmił się na „uczta“, napchał raz i drugi swoją kieszeń rublami i powędrował dalej.

Niech przeto jedzie i nie wraca już więcej; nam nie potrzeba wędrownych propagatorów cynizmu i niewiary, choćby dla tego, że mamy dość miejscowych.

A ciekawe to zaiste okazy, o których potomnym mówić będą aż kroniki sądowe. Ot i teraz np. rozgrywał się proces niezmiernie budujący. Pozytywista zelżył, zwymyślał pozytywistkę a pozytywistka zaskarżyła swego mistrza i brata duchowego do sądu. Nie będę powtarzał za innymi pismami tych ciekawych rozpraw, nie będę też mówił o „wyroku“ ni o jego „motywach“, boć dla mnie i czytelników moich są to rzeczy podrzędne. Mnie wystarcza i zadawalnia w zupełności sam fakt stawania tych „ludzi idei“ przed sądami i prawienia sobie przed ich obliczem przepięknych komplementów.

— Ty „rycerzu w spódnicy“, popełniłaś kradzież literacką, a w ostateczności popełniłaś przeróbkę cudzych rzeczy...

— Nieprawda, ty oszczerco!

— Tyś mała a jam wielki...

— Nieprawda! tyś mały a jam wielka.

I tak dalej w tym sensie — jak to zresztą podawały dzienniki.

O jednej tylko rzeczy dzienniki nie wspomniały a mianowicie, iż pozytywista przeczuwając widocznie, że pozytywistka nie poprzestanie na wyroku sądowym a najświeższym przykładem paryżanek zarazieć się jest zdolną, napisał ognistą filipikę przeciwko — pojedynkom. Tak, tak mistrzu szanowny! Owe rozprawy „średniowieczne“, owo „ustawianie przeciwników plecami“ i t. d., to „skamieniałość barbarzyńska“, to paskudna rzecz! Jeśli strzelać to błotem, boć to obyczaj p o s t ę p o w y, lecz czem innym... brrr...!

Są przecie istoty rozmiłowane tak gorąco w rzemiośle, mniej wprawdzie barbarzyńskim, ale zawsze... rycer-

skiem, iż bez niego w y ż y ć b y nie zdołały. Tę słabość zdradza „Dziennik Łódzki“, a zdradza ją wtedy przede wszystkim, gdy idzie o interes — potentatów łódzkich. Przed kilkoma tygodniami, krawiec, pan Nowakowski, złożony w redakcji naszej odpowiednio dokumenta pismienne i c o r p u s d e l i c t i, zapytał równocześnie w „Roli“, czem się to dzieje, że perkal biały nabywany w składach p. Scheiblera, zamiast 24-ch werszków szerokości, jak to jest najwyraźniej oznaczone na sztukach i jak to figuruje w rachunkach, ma tylko w rzeczywistości 21 $\frac{3}{4}$  wersz., czyli, że na każdej sztuce brakuje dwóch i jednej trzeciej werszka, a co znów dla kupujących stanowi około 10% różnicy, na ich naturalnie niekorzyść. Przypuszczał przytem interpelant, że arszyn fabryczny przez zbyt długie użycie ukruszył się, nadłamał, lub też zaszła inna jakaś okoliczność szczególna, w każdym więc razie żądał objaśnienia. Odpowiedź nie zjawiała się długo, a wyznaję iż byłem jej ciekawy, aż oto z „Dziennika Łódzkiego“, wśród gradu mizernych klątw na „Rola“, wytrysnął promień światła! Oto wbrew przypuszczeniu pana Nowakowskiego, arszyn fabryczny ani się nadłamał ani przez użycie ukruszył, ale poprostu (!) perkal „kurczy się (tak, k u r c z y s i e!) w bieleniu“. Aha, jestem w domu, choć i teraz jeszcze mam pewne wątpliwości. Mianowicie, nie jest dla mnie dość jasnym, dla czego szerokość perkalu nie jest oznaczaną dopiero po „skurczeniu“, czyli słowem, dla czego: i na sztukach i w rachunkach nabywców figuruje to co się już „skurczyło“ i czego w naturze niema?

Obok zaś tego, ktoś, nie mający „najmniejszego pojęcia „o tkactwie“, ale mający zato zdrową, prostą logikę i trochę tego „przesądu“ co się zwie rzetelnością, mógłby znowu zainterpelować „powszechnie znaną firmę“ i zapytać poprostu: czy publiczność obowiązana jest płacić za to tylko co się n i e skurczyło, czy też i za to także co się „kurczy“. W tym bowiem razie ostatnim, mogą wprawdzie zanadto pęcznić kieszenie panów fabrykantów, lecz dojść do brzydkiego skurczenia kieszenie ich klientów.

Bądź co bądź, wdzięczności godzien jest n i e z a l e ż n y organ scheiblerowski za tę odrobinę... humoru. Odpowiedź nie doda chyba blasku „powszechnie znanej firmie“, lecz rozweseli przynajmniej czytelników moich, a w tych czasach szczególnych, w których nietylko perkal ale wszystko się „kurczy“, tak trudno o wesołość! ...

*Kamienny.*

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Kronikarz do pięknych czytelniczek. — Rezolucya Paryżanek, wełniane wieczorki warszawskie. — K-kę Bismark i polaki. — Miara we wszystkim. Pojedynek niewieści. — Pojedynek żeńsko-męzki. — Bractwo biczowników i wityrolej. — Pamiętniki Cory Pearl. — Pamiętniki generała Granta i projekt przeszczepienia instytucji „Webster“ do Warszawy. — Fartuszek królowej Małgorzaty. — Jeszcze książkę Aleksander jako zapora dla pokoju powszechnego. — Zwołanie zgromadzenia narodowego. — Grecya. — Ostatnia uchwała izby deputowanych greckiej. — Gladstone i samorząd irlandzki.

Czy poproście piękne moje Czytelniczki, że dzisiejszą kronikę nietylko zaczęję od Was, ale wypełnię ją prawie wyłącznie bieżącymi płci Waszej dziejami?... Ja zawsze byłem z taką czcią i uwielbieniem dla takich pięknych Pań, „jak wy piękne Panie“, już nawet w ciągu mego kronikarskiego zawodu złożyłem tyle dowodów życzliwego dla Was szacunku, że powinienem być sobie zasłużyć na nieco pobłażania i odrobinę z waszej strony przywilejów. „Dufając“ tedy w Wasz delikatny sentyment i poczucie sprawiedliwości, poczynam od tego, że mieszkanki nowego Babilonu, v u l g o Paryża, pierwsze dały „głośne“ hasło do zwrotu w zwyczajach życia towarzyskiego, potępiwszy stanowczo wszelki zbytek zarówno w strojach jak w przyjęciu. Powiedziałem „głośne“ hasło, bo przecież warszawskie wieczorki perkalikowe i wełniane starsze są od tej paryżkiej rezolucyi. tylko że ich famy nie miał kto po Europie rozkrzyżeć. Tutaj nawiasem dodać wypada, że po za obrębem płci naderobnej największe zasługi w zakresie zaprowadzenia oszczędności w przyjęciach, położył pewien najznakomitszy mąż niemiecki, który, jak piszą gazety, na recepcjach swoich B i e r e m gości częstuje... A do tego znów dołożyć muszę, że te polaki to taki brzydki i mściwy naród, że w miarę jak Niemcy objawiają coraz większe zamiłowanie do trunku Gambrynusowego, oni go coraz mniej pijają... Najlepszym tego dowodem zmniejszenie się znaczne konsumpcyi piwa w Warszawie... No i co to w obec takich faktów gadać o niesłuszności ustaw o wywłaszczeniu i kolonizacyi w Poznańskim! ...

Mój Boże! Jaki też to słaby instrument, ta myśl ludzka! Lada co zbije ją z pantafelku i sprowadzi na bezdroża, niby tego, co to wstąpił do piekieł, bo mu po drodze było. Zkąd ja od cnotliwego postanowienia Pań paryżkich zeszedłem do mężów niemieckich. kolonizacyi i piwa warszawskiego?... dalibóg nie wiem. Nie pozostaje mi więc nic innego, jak zawrócić i powinszować Paryżankom znacznych intencyj, ale zarazem w przeprowadzeniu ich doradzić im... umiarkowanie. Miara we wszystkim jest konieczną: zarówno w zbytkach jak w skromności. Bez niej, rozmachawszy się w oszczędności, mogliśmy dojść do tego, że panowie przychodziliby na wieczory nietylko bez rękawiczek i w tużurkach, ale i bez tużurków, a panienki wywijalyby na bosaka. Wprawdzie w pewnej resursie, w pewnym mieście, zbliżono się już bardzo do tej prostoty obyczajów, — ale na szczęście nastąpiła niebawem reakcja i — szewcy i rękawicznicy odetchnęli...

Drugą, mniej cnotliwie woniejącą ale zato rycerski charakter noszącą wiadomość z świata niewieściego, stanowi pojedynek między panną Astie de Volsayre, paryżanką, a miss Shelby, amerykańką, — i to pojedynek na szpady, z wszystkimi szykanami. Miss Shelby została lekko raniona. Pokazuje się że są metody, które czy to w fizycznym, czy w moralnym porządku rzeczy zastosowane, jedne i te same wydają rezultaty; a do takich metod należy: przesadzanie. Roslina, krzew, przesadzone, bujniej się rozrastają — tak samo i pojedynek: przesadzony z gruntu męskiego na żeński, wybujał zaraz w roślinę egzotyczną. Te dwie panie pokaleczyły się o to, że się na jakąś teorię naukową zgodzić nie mogły, czy nie chciały. No! gdyby tak mężczyźni o takie rzeczy pojedykować się chcieli, to świat ten wyglądałby niby jeden wielki szlachciz, a nauka należałaby chyba do najwstrętniejszych na tej ziemi w s t r e t n o s c i.

Pominąwszy tę bagatelną niedogodność, pojedynek na szpady między kobietami, to ładna rzecz! Nie widziałem go nigdy w żywym oryginale, ale widziałem na obrazku... Ładna rzecz! Obie przeciwniczki po sam pas są wydekoltowane, brakuje tylko za każdą z nich po jednym zakapturzonym braciszku z bractwa biczowników, z potężną w garści dyscypliną... Słychać, że takie pojedynki mają być na całym świecie zaprowadzone, tylko, rozumie się, z tym ostatnim dodatkiem.

Praktykują się także pojedynki mieszane, to jest płci jednej z drugą, ale te w inny odbywają się sposób. Przykład satysfakcyi, jaką sobie dziś wymierza płeć piękna (notabene: we Francyi! nie u nas, bróń Boże!) za rzeczywistość czy urojoną obrazę ze strony płci szkaradnej, dała niejaka panna Marya Bartet, paryżanka, która pewnego kawalera, nie znanego sobie i jej nie znającego, oblała na ulicy wityrolejem za to, że nie chciał z nią tańczyć kotyliona na balu publicznym, chociaż ona tylko i on pozostali nietańcząciami. Stawiona przed sądem oświadczyła, że gdyby była mężczyzną, wyzwałaby była tego pana na pojedynek; ale że jest kobietą, więc wymierzyła sobie zadośćuczynienie na drodze, d z i s j u ż p r z y j ę t e j p r z e z n i e w i a s t y . . . ! No, ta panna zapomniała naprzód, że gdyby była mężczyzną, nie byłaby ją prawdopodobnie zbiegła taka ochota tańczenia z owym kawalerem; powtóre, zdaje mi się, że się zagalopowała troszeczkę, głosząc powszechne przyjęcie wityrolejowej satysfakcyi w świecie niewieścim... Ja tam zresztą nie wiem, ale odwołuję się do Was, piękne moje Czytelniczki, po instrukcyę, a co się od Was dowiem, to wiernie u r b i e t o r b i ogłoszę.

Ród niewieści tak się w ogóle rozruszał, że nawet kobiety, o których zdawało się że już skończyły swoją karierę, głośną choć niezbyt zaszczytną, i że zginęły na zawsze w krainie zapomnienia, usiłują otrząsnąć z siebie pleśń milczenia i przypomnieć się światu jeszcze raz, na innej drodze. Mam tu na myśli tak głośną niegdys Cory Pearl, która nazwę swoją (nazwisko jej właściwe jest Elżbieta Crouche) odgrzebała z pyłu zapomnienia, wydawszy swoje „Pamiętniki“. Naturalnie jaki pan taki kram; jaka autorka, takie pamiętniki; ale prawdziwie w głowie się kręci czytając ile milionów przeszło przez ręce tej modnej swojego czasu brzydkiej piękności; ile i jakich majątków rozgryzły w strzępy białe zęby tej hetery drugiego cesarstwa.

A może miłą będzie Paniom moim wiadomość, że jedna z Was, pani generałowa Grant, wdowa po byłym prezydencie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, otrzymała już dość okrągłą sumkę, bo milion franków, od pana Webstera, wydawcy pamiętników jej męża; a to jeszcze nie koniec. Pan Webster bowiem bije 325,000 egzemplarzy

książki i spodziewa się je sprzedać, a pani Grantowej wypłaci z tego 75% czystego zysku. Jak to czasem dobrze mieć męża prezydentem!... Żart na stronę; ja tam nie jestem ślepym wielbicielem instytucyj, zwyczajów i obyczajów amerykańskich, ale taką instytucję jak ten Webster przeszczepiłbym bez wahania z Nowego Yorku do Warszawy, choćby się p. p. Breslauer et C-ie mieli śmiertelnie na mnie pogniewać...

A p r o p o s kobiet i milionów, jeszcze jedna wiadomość. Stanie ona w sprzeczności z zaznaczonymi wyżej dążeniami płci pięknej do skromności i oszczędności, a jednak założę się, że każda kobieta przeczyta ją z pewną przyjemnością. Oto królowa włoska Małgorzata, na jednym z ostatnich balów w ubiegłym karnawale, miała na sobie fartuszek wartujący... 4 miliony lirów. Był on koronkowy, przetykany dyamentami a przewiązany w pasie sznurkiem pereł orientalnych. A co, nie prawda?... Oszczędność oszczędnością, a koronki i brylanty koronkami i brylantami! Proszę się nie zapierać, bo ja sam czuję, jak każdą z moich ślicznych Czytelniczek, od stópek do główki, przebiega dreszcz rozkoszny na myśl wystąpienia w takim fartaszku... I owszem, życzę go każdej z Was, — abyście potem łatwiej oszczędność praktykować mogły...

Pomyślna dla widoków powszechnego pokoju wiadomość jakoby książę Aleksander Bułgarski zgadzał się ostatecznie z wolą mocarstw objawioną przez protokół konferencji stambulskiej i decydował się na przyjęcie pięcioletniego gubernatorstwa Rumelii wschodniej, nie potwierdziła się do tej chwili przynajmniej, w której to piszę. (1) Wprawdzie utrzymuje się dotąd przypuszczenie iż książę ustąpi pod naciskiem koncertu europejskiego, ale według jednej wersji, czyni ustępstwo to zależnym od pewnych zastrzeżeń — jakich, niewiadomo; — według drugiej, zanim ustąpi, chce wprzód zasięgnąć rady zgromadzenia narodowego bułgarskiego. Otóż, niezależnie od tego jak ta rada wypadnie, wybory do owego zgromadzenia rozpisane zostały dopiero na 23 b. m.; zanim więc zgromadzenie się zbierze, dość jeszcze czasu upłynie; a jeżeli w stosunkach prywatnych, według przysłowia angielskiego, „czas to pieniądz“, to w stosunkach politycznych bywa on niekiedy czemś więcej. Zyskanie więc na czasie równa się czasami jeżeli nie zupełnej, to połowicznej przynajmniej wygranej. Czy książę Aleksander wygra i co wygra na tej zwłoce, przesądzać trudno; tyle pewnego, że postawa jego przedłuża panującą niepewność sytuacji i bezwzględny nadziejom pokojowym oddawać się nie pozwala. Wątpliwość położenia podnosi jeszcze postawa Grecyi, która mimo ogólnych ze wszech stron nalegań rozbroić się nie chce. Izba deputowanych grecka w dniu 11 b. m. znaczną większością, bo 130 głosami przeciw 83 uchwaliła porządek dzienny, wyrażający zaufanie do wojennej polityki dzisiejszego gabinetu, a jedyny zarzut jaki na posiedzeniu tem zrobiono rządowi był ten, że nie wypowiedział wojny zaraz nazajutrz po wybuchu rewolucyi w Filipopolu.

Gladstone twarde ma orzechy do zgryzienia ze swoim projektem nadania rozległego samorządu Irlandyi. Najwierniejsi dawniej przyjaciele opuścili go; na czele opozycji w izbie gmin stanęli Chamberlain i Hartington; nie wiele pomogła wielka mowa wypowiedziana przez Gladstone'a w tejże izbie. Przeciwnicy jego zarzucają mu ni mniej ni więcej, tylko że projekt jego zagraża jedności państwa. Jeden tylko minister robót publicznych Morley ostrzegł o niebezpieczeństwach, grożących Anglii w razie cofnięcia reform obiecanych przez Gladstone'a; wtedy bowiem trzeba będzie przemocą złamać ligę narodową irlandzką, co nie przyjdzie w żadnym razie zbyt łatwo. Według ostatnich atoli wiadomości, Morley podał się do dymisji, równie jak wielu innych dostojników państwowych i dworskich. Dokoła Gladstone'a robi się pustka, z której wieje jakoby woń stęchlizny i rozkładu.

E. Jerzyna.

## Z listów do „Roli“.

**Z pow. Pińskiego.** Przy końcu Stycznia r. b. szajka rabusiów złożona z 9 łotrów uzbrojonych, napadła w nocy na dom czcigodnego starca, obywatela powiatu Pińskiego, właściciela majątku P r o w i t ó w k a, pana Franciszka Terleckiego.

Rabusie zabrali znaczną sumę pieniędzy, a gdy starzec nie chciał im oddać dobrowolnie pozostałej reszty,

zbrodniarze poderżnęli mu żyły pod kolanami. W chwili gdy to piszę, pan Terlecki jest chory i prawie bez nadziei. Co się zaś tyczy rabusiów, ci jak śledztwo wykazało, przybyli z Wołynia 4-ma końmi w leje zaprzężonymi, a w Prowitówce zjawili się pod przewodnictwem i z namowy żyda z miasteczka Lubieszewa. Żydów, dzierżawił w roku zeszłym ogród owocowy w Prowitówce, mógł więc być kompetentnym w tym razie przewodnikiem! Rabusie, napadając po drodze, powędrowali przez powiat Nowogrodzki. Śledztwo prowadzi się dalej, a żywy i nader czynny udział w wykryciu zbrodniarzy wziął asessor miasta Lubieszewa, p. Andrzejewski, za co też należy mu się szczerze słowo uznania.

A teraz o innym znowu fakcie.

Pewien obywatel powiatu Kobyńskiego, pan X. wybudowawszy gorzelnię parową, prowadzi sobie interes, który najlepiej chyba będzie objaśnić na przykładzie. U jednego z sąsiadów pan X. kupił pewną ilość pudów kartofli, za które, nie posiadając gotówki, miał zapłacić wódką, obliczając pud kartofli po 11 1/2 kop., wraz z odstawą, o dziesięć wiorst od gorzelni. Ów sąsiad z wielką biedą dostawił 3,000 pudów, lecz pan X. przyjął mu tylko 2,450, odliczając 550 pudów niby to „na piasek“.

Przy próbie zaś kartofli kazał je najpierw przebrać, wypłókać a następnie suszyć na mocno gorącym piecu, i gdy się kartofle aż wysuszyły, dopiero wtedy je ważył. Rzecz prosta że po takiej próbie ledwie połowa wagi pozostać musiała. Dalej, gdy sąsiad, widząc jawną swą zgubę, udał się po trzech miesiącach, do pana właściciela gorzelni z prośbą o uregulowanie rachunku, pan ów obliczył mu owe 2,450 pudów nie po 11 1/2, lecz po 10 tylko kopiejek; wreszcie do rachunku tego doliczył dawaną à conto wódkę na 40%, podczas gdy wódka ta, podług prób naówczas robionych, trzymała zaledwie 35%. I nie koniec na tem. Obywatel X. stracił biednemu sąsiadowi pewną kwotę tytułem „meklerstwa“, na korzyść swego doradcy i plenipotenty, starozakonnego p. Chaimka, bez którego obywatel szanowny nie dopełnia nigdy żadnego kupna i sprzedaży, oświadczając wyraźnie: „ja bez mego Chaimka znaczą jedno zero“. W majątku też tego pana pachciarzem jest żyd, kowalem — żyd, mechanikiem — żyd, gorzelanym — żyd i tak dalej, a on sam tak dalece zżydział, że nosi się jak zwyczajny chałcziarz, razem z żydami spi. je i pije, ścisza się i całuje. Nie bywa naturalnie nigdzie, a kocha tylko rubla i wszelaki geszeft.

Jak widzicie przeto, są i tutaj u nas ciekawe okazy judofilów i ciekawe obrazeczki ich życia. T.

**Z Pilicy.** Byłem niedawno w tutejszym sądzie gminnym, a poczyliwszy pewne spostrzeżenia, chcę wam je zakomunikować. Sekretarz sądziego nie wiem jak się zowie, ale zato pomocnik sekretarza utkwiał mi najlepiej w pamięci. Jest nim żydek, Lejbus G., synek tutejszego felczera, a wiercie mi, figura to nielada. Niktby nie zliczył tej liczby podań do sądu, jaką pisze pan Lejbus naiwnym, dobrodusznym prostackom, biorąc od nich po dwa, trzy, a nawet i po cztery rubelki za prośbę. Nie zdaje mi się, iżby osobistość taka, jaką jest pan Lejbus, była tutaj na miejscu, chociaż chłop, widząc go ciągle w sądzie, są pewni iż pan Lejbus jest skończonym prawnikiem i wierzą mu więcej, niżby wierzyć mogli najlepszemu adwokatowi przysięgiemu. Właściwie też o pana Lejbusia opiera się tutaj wiele rzeczy, jest on obrońcą i protektorem jednych a pogromcą drugich; on też przy sprawach popiera najusilniej swoich współwyznawców a wysysa chłopków. Co prawda, to osada nasza ma wielkie szczęście do dzieci Izraela; nie dość że przez nie jest silnie zaludnioną, ale — i zarządzaną. Mielśmy już tutaj i pisarza gminnego żyda i sołtysa żyda i stróża przy areszcie żyda — i tylko w skutek uchwał i przedstawień osobistych do dzisiejszego naczelnika powiatu, wszyscy ci panowie starozakonni urzędnicy zostali nareszcie usunięci. Może więc tak będzie i z Lejbusiem...

Jaśniejczy nieco fakt, choć także z dziedziny sądownictwa, chcę wam podać jeszcze. Oto podczas posiedzeń sądu okręgowego w Olkuszu zauważyłem czyn godzien naśladowania. Dla odbierania przysięgi w sądzie przybywa ksiądz wikary T o c z y ł o w s k i, kapłan wielkiej zacności; po odebraniu przysięgi wychodzi i stara się pogodzić strony zwaśnione, co też istotnie tak mu się udaje, że połowa niezawodnie spraw pokojowo zostaje załatwioną. Ulga to niemała dla sądu a korzyść wielka dla stron wojujących, które nie ponosząc kosztów sądowych, wracają do domów w zgodzie, podawszy sobie przedtem, w obec kapłana, do tej zgody ręce. Widocznie ksiądz Toczyłowski idzie wiernie

(1) Już się potwierdziła.



za słowami Chrystusa: „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi“.

Powtarzam, czyn to godzien naśladowania; przy podobnym bowiem i doraźnym wpływie kapłanów, zmniejszyłaby się liczba pokątnych doradców, tych prawdziwych ssawek ludowych, a na miejscu pieniactwa zapanowałaby mogła ta prawdziwa miłość braterska, której w ogóle w społeczeństwie naszym mamy coraz mniej, choć tak wiele jej trzeba.

L. J.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Pogrzeb Bohdana Zaleskiego** odbył się w dniu 2-m b. m. o godzinie 2-ej po południu. Ciało poety przewieziono do Paryża i pochowano z wielką uroczystością na cmentarzu Montmartre w grobie familijnym, gdzie już spoczywają żwłoki żony zgasłego wieszca. Cała kolonia polska w Paryżu przyjęła udział w tym obchodzie żałobnym. Nad grobem przemawiali: ksiądz Władysław Czartoryski, p. p. Gasztowt, dr. Michałowski, Chodźkiewicz, Barański, żegnając poetę imieniem instytucji i stowarzyszeń. Maskę pośmiertną zjął p. C. Godebski, a w wigilię pogrzebu artysta-malarz p. T. Axentowicz naszkicował drogę pamięci polskiej rysy.

Dr. Józef Kallenbach, podając w „Tygodniku Ilustrowanym“ nadzwyczaj sympatycznie i serdecznie skreślone wspomnienie po zmarłym piewcy ukraińskim, tak je zakończył:

„Nieziemski spokój rozlany był na twarzy zmarłego poety. Zdawał się odpoczywać po uciążliwej wędrówce i śnić o tej Ukrainie, którą tak za życia ukochał, że i w niebie się jej od Stwórcy domagał. Patrzącym na tę posagową postać mimowoli nasuwały się na myśl słowa poety:

Czara życia nie wciąż miodna...  
Gdy cykutę spełnić trzeba,  
Chrześcianin — spełnić do dna  
I wesoło spojrzę w nieba.  
Duch nie zgaśnie przez skonanie,  
A dla ziemi, u mogiły.  
Kilka piórek pozostanie.  
Co ku niebu mię wznosiły.

**Spuścizna po Bohdanie Zaleskim.** Jak donoszą współrodacy z Paryża, ś. p. Bohdan, oprócz stosów rozległej korespondencji, której uporządkowaniem i wydaniem zajmą się synowie (pozostało ich trzech) zmarłego — pozostawił poemat p. t. „Potrzeba Zbarazka“; wyjątkami z tego utworu zachwycał się niegdyś Adam Mickiewicz. Drugi zaczęty poemat p. t. „Gopło“ nie doczekał się wykończenia.

**Wybory.** W tym roku i to wkrótce już, odbywać się będą wybory do władz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Z okazji tego, a w dzisiejszych zwłaszcza warunkach, nader ważnego aktu, powiemy słów kilka w artykule osobnym.

„Prawicielstwiennyj Wiestnik“ donosi co następuje: „Najjaśniejszy Pan w skutek najpoddańszego raportu generała gubernatora warszawskiego, donoszącego, że włościanie niektórych gubernij Królestwa Polskiego wyrazili życzenie wzniesienia wyłącznie kosztem ludności kraju Przywiślańskiego na Jasnej Górze, w pobliżu klasztoru Częstochowskiego, pomnika w Bogu spoczywającemu Cesarzowi Aleksandrowi II, Najwyżej napisac raczył: „Ja w zupełności pochwalam tę myśl i podziękować ofiarodawcom“.

**Kwestionaryusz etyki obrończej.** W ostatnim numerze „Gaz. Sąd.“ pomieszczony jest kwestionaryusz etyki obrończej, ułożony przez kilku tutejszych adwokatów przysięgłych. Kwestionaryusz obejmuje 4 działy: 1) co do obowiązków ogólnych, 2) co do obowiązków względem klientów, 3) względem sądu, 4) względem kolegów, a nadto dodatkowy dział 5) co do obowiązków względem dependentów; pytań zaś w całym kwestionaryuszu mieści się 104, dostatecznie i gruntownie wyczerpujących przedmiot.

Jak bardzo podobny kodeks etyczny byłby pożądanym, nadmieniam nie potrzebujemy, dowiedliśmy tego bowiem bardzo wyraźnie w szeregu artykułów drukowanych w „Roli“ z początkiem r. b., p. t. „Żydzi w adwokataturze“. Może też nawet głos nasz ten stał się właśnie pobudką do podjęcia inicjatywy w sprawie tak żywo ogół obchodzącej. Szczerze więc życzymy szanownym inicjatorom, między którymi spotykamy znane i sympatyczne nazwiska: p. p. Stanisława Belzy i Adolfa Suligowskiego, jak najrychlejszego osiągnięcia rezultatów praktycznych. Sprawa sama nadzwyczaj ważna, wdzierający się coraz liczniej na pole obrończe żywioł rozkładowy nie śpi, a ogół polski to haniebne z żydzenia adwokatatury coraz dotkliwiej i boleśniej odczuwa.

**O mleczarzy polskich.** Kilku właścicieli obór i zarazem właścicieli ziemskich, posiadających majątności swoje tuż pod samą Warszawą, pragnąc się pozbyć dotychczasowych pachciarzy

starozakonnych, odniosło się do nas z życzeniem, które najchętniej spełniamy. Właściciele ci mianowicie chcieliby oddać „pachty“ w ręce polaków, i w tym celu poszukują odpowiednio uzdolnionych w mleczarstwie kandydatów. Aby zaś poszukiwanie to odniosło pędzący skutek, ogłaszają powyższy zamiar swój za pośrednictwem „Roli“. Adrosa właścicieli obór, jak również główne warunki wypuszczenia „pachtów“ możemy udzielić kandydatom, za zgłoszeniem się ich do redakcji naszej. Że zaś kandydaci, w osobach uzdolnionych mleczarzy znaleźć się muszą, o tem wątpićbyśmy nie chcieli, zwłaszcza gdy dodamy, że warunki są tutaj tak korzystne, pole zarobku, przy łatwym zbyciu mleka, tak pewne, iż niepodobna jest pojąć, dla czego tylko żydzi mieliby je eksploatować. Przecież tyle rąk naszych poszukuje dzisiaj pracy i chleba!

**Pamięci Bohdana Zaleskiego.** W dniu 6-tym b. m., na posiedzeniu koła polskiego w Wiedniu, prezes koła p. Grocholski uczcił w stosownym przemówieniu pamięć Bohdana Zaleskiego. Obecni członkowie wyrazili swą cześć zmarłemu, przez powstanie. W Krakowie, w katedrze na Wawelu, dnia 15 b. m., biskup krakowski ks. Albin Dunajewski odprawił uroczyste żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Bohdana. Takie nabożeństwo uroczyste odprawiono we Lwowie.

**Odczyty dzielnego podróżnika L. Janikowskiego** obudziły, jak się tego można było spodziewać, nader żywe zainteresowanie. Były to nadzwyczaj zajmujące pogawędki o nieznanych, niezbadanych dotąd krajach i ludziach, — a wypowiedziane w formie barwnej, przeplatanej tu i owdzie szczerym, naturalnym humorem, zjednały prelegentowi zasłużony poklask rodaczy. Odczyty mają wyjść w osobnej książce, tym więc sposobem i szersze koła publiczności polskiej będą miały sposobność zapoznać się z ciekawą i pouczającą ich treścią.

We Lwowie zapowiedziano dwa odczyty prof. Stanisława hr. Tarnowskiego „o Michale Czajkowskim“.

**Sztuki plastyczne.** Towarzystwo zachęty sztuk pięknych w Królestwie powzięło pochwały godną myśl urządzenia w Październiku r. b. czasowej wystawy konkursowej miniatur, emalii, malowideł na szkło, porcelanie i fajansie, sztychów, drzeworytów, litografij i wszelkich reprodukcij ręcznych, oraz wszelkiego rodzaju ornamentacyj. Deklaracye przyjmowane będą do dnia 1-go Października r. b. Dla każdego działu wystawy, których będzie trzy, ustanowioną została jedna nagroda w kwocie rs. 50 w złocie. Prócz tego wydane będą listy pochwalne. Dobrej, praktycznej i rozumnej tej myśli życzymy szczerze powodzenia.

W tych dniach czynny i ruchliwy Komitet Towarz. Zachęty sztuk pięknych w Warszawie rozesał członkom swoim premium za rok 1885. Jest to pięknie wykonana reprodukcya obrazu Jana Matejki: „Jan Zamoyski po zwycięstwie pod Bieczyną“.

**Z teatru i muzyki.** Najbliższą nowością teatru rozmaitości będzie dramat Feuilleta p. t. „Romans paryzki“.

Uzdolniony skrzypek p. Tymoteusz Adamowski, który od kilku lat przebywa w Bostonie, powraca wkrótce do kraju.

**Blago! zkąd ty rodem?** Nadesłano nam numer „Kuryera Warsz.“ z ogłoszeniem, w którym jeden z żydowskich składów maszyn do szycia gromi „blage“ w ogłoszeniach o „oryginalnych maszynach amerykańskich“ i t. d. Ponieważ ciekawa ta filipika w której pan składnik starozakonny opiewa szeroko swe zasługi, (1) jakie położył przez „dostarczenie tutejszej publice tysięcy maszyn do szycia“ (fiu! fiu! co za dobroczyńca!) — ponieważ, mówimy, ciekawa ta filipika, uderzająca jakoby na „blage“ — sama jest pełną blagi przedziwną, przeto chociażby jako o c u r i o s a u m warto o niej wspomnieć. Warto wspomnieć tembardziej, że dopóki składy maszyn do szycia były wyłącznie w rękach żydów, dopóty podobne „przestrogi (!!!) dla łatwowiej publiczności“ wcale a wcale nie ukazywały się w pismach. Niechże więc sobie panowie składnicy żydowscy „przestrzegają publiczność“ a my tymczasem, w razie życzenia osób interesowanych, możemy wskazać adresy firm polskich, w których nie sprzedają się, zamiast nowych, maszyny stare i zużyte, lecz w których przeciwnie, za przystępniejszą nawet cenę można mieć towar dobry a sprzedany rzetelnie.

**Zmarli:** Ś. p. Kazimierz hr. S t a d n i c k i, znany zaszczytanie na polu naszego piśmiennictwa, autor kilku dzieł odznaczających się głęboką znajomością dziejów Rusi i Litwy — zakończył życie we Lwowie. Zmarły, jako człowiek i obywatel, należał do rzędu ludzi, którymi słusznie chlubi się społeczeństwo. Cześć jego popoiłom!

Ś. p. Zygmunt K o m a r, doktor filozofii, korespondent pism polskich, francuzkich i angielskich, obywatel szanowany powszechnie, zmarł w majątku Radoszkowieach w gub. Wileńskiej.

Ś. p. Tomasz N a r k i e w i c z - J o d k o, obywatel oddany całą duszą i przez całe życie uczciwej służbie społecznej, człowiek wielkiej zacności i nieskazitelnego charakteru, niedyskurator gimnazjum mińskiego i b. marszałek szlachty powiatu ihumeńskiego, zakończył piękny i wzorowy swój żywot w majątku Onufrowo w gub. Mińskiej. Cześć także jego świętej pamięci!

## Odpowiedzi Redakcyi.

Stałemu prenumeratoremu W. — Niestety, wyraźnych przepisów prawnych pod tym względem niema. W niektórych jednak miejscowościach poradono sobie w ten sposób, że takie indywidua trudniące się tajemną sprzedażą trunków, nabywaniem skradzionych rzeczy, lichwą i t. p., słowem indywidua demoralizujące i zubożające ludność miejscową, usunięte ze wsi na mocy uchwał zebrań gminnych — przyczem uchwały te musiały być zatwierdzone przez właściwą władzę powiatową. Czyby więc ten sam sposób, w obec atrybucyj zebrań gminnych (§ 16 Ukazu z roku 1864) nie dał się i tam zaaplikować?

Pan A. Tenenbaumowi. — Wiadomość o jaką panu idzie, nie interesowałaby czytelników naszych, podawanie jej przeto w „Roli” nie miałoby celu.

## OFIARY.

Na fundusz stałej pomocy dla kształcącej się młodzieży niezaamożnej Krakowianin, za Kwiecień, Maj i Czerwiec rs. 1 kop. 50

## Reklamy i Ogłoszenia.

Marszałkowska Nr. 65 (nowy 139).  
**JUBILER** Specjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych **JÓZEFA BETCHER**, Marszałkowska 65 (nowy 139), sprzedaje swe wyroby najtaniej, — wybór wielki. Obstalunki i reparacje. jak zwykle, szybko i tanio; — z czem się poleca łaskawym względem. (52-16)

## Główny Skład Dywanów

**GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA**, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. **JUTY** i **WEŁNY** na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie”. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

**CZAPKI I KAPELUSZE** **MĘZKIE**  
Medalem nagrodzone.

Czapki wojskowe, mundurowe, uczniowskie, liberyjne, wioślarskie i cywilne, we wszystkich formach, najkorzystniej radzimy kupować

**W. TRUCHLIŃSKIEGO**

DOSTAWCY TEATRÓW RZĄDOWYCH,

w Warszawie — Marszałkowska, Nr. 139.

## Wspierajcie przemysł krajowy!

S. Glińskiego, Szuwaks glicerynowy, uznanej  
S. Glińskiego, Smarowidło do butów. [dobroci.  
S. Glińskiego, Atramenty rozmaite,  
S. Glińskiego, Tusz do pieczętek.

Zapałki „Magenta”, doskonale a tanie.

Polecają: Składy **S. GLIŃSKIEGO** w Warszawie:  
Senatorska 32. Filia: Nowy Świat 69.

Upraszam P. P. Kupców z prowincyi aby zażądali cenników fabrycznych, w których znajdują obfity wybór wielu innych artykułów, po najniższych cenach.

Ceny umiarkowane.

**FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH**

**BRACI HENNEBERG** (26-12)

SKŁADY: Krakows.-Przedm. Nr. 81, specjalnie wyroby platerowane.  
Róg Krak.-Przed. i Trębackiej, Bronzy i wyroby platerow.  
Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwałego i pięknego wykończenia.

Nakrycia stołowe, łyżki, widelce, noże i t. p., srebrzone na zupełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone.

Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane.

Zakład wapienny „**RUDNIKI**” (St. dr. żel. War. Wied.)

Skład i Kantor

WARSZAWA, Aleja Jerozolimska 81.

**WSZELKIE MATERIAŁY BUDOWLANE**

(4-1) poleca: **Włodzimierz Kanigowski.**

Nakładem Księgarni Katolickiej **WOJCIECHA CITHURUSA**, Krakows. Przedm. Nr 60, obok Seminarium Metropolitalnego, wyszło w dwóch tomach słynne dzieło p. t.

## ŻYCIE PRZYSZŁE

przez Ks. **Eljasza Meric**, Doktora Św. Teologii i Prof. w Sorbonie, z trzeciego wydania na język polski przełożył Ks. **Jan Prusałajtyś**. Cena dwóch tomów objętości około 40 arkuszy pięknego druku, formatu wielkiej ósemki Rs. 3.—Za porto nic się nie dolicza. (5—5)

## Młody człowiek

ze średnim wykształceniem poszukuje miejsca pisarza procentowego lub innego zajęcia w tym rodzaju na prowincyi. Oferty uprasza się składać w redakcyi „Roli” pod literami W. B. (3—1)

FABRYKA

**SLUSARSKO-MECHANICZNA**  
**J. PUCHALSKIEGO.**

w Warszawie, — Tłomackie Nr. 6.

Poleca **OKUCIA** do drzwi i okien w rozmaitych gatunkach oraz wszelkie wyroby w zakres fabryczny wchodzące.  
Cenniki wysyła franco. (6—1)

## Składy Materjałów Budowlanych i Węgla Kamiennych

**Józefa BANDURSKIEGO i S-ki**  
w Warszawie, Okopowa Nr. 10.

polecają:

Wapno sulejowskie i opoczyńskie, Cement, Węglę ogniotrwałą, Glinkę, Trzcinę, Gips, Dreny i t. p.

**N. B.** Zwracamy szczególną uwagę na wapno Opoczyńskie uznane przez dokonane analizy za najlepsze w kraju. (6—1)



Nagrodzona  
medalem  
srebrnym



**PIERWSZA WARSZAWSKA**

**Parowa Fabryka** (6-3)

**MUSZTARDY,**  
**MARYNAT I KONSERWÓW**  
**ARTHUR & Comp.**

w Warszawie,

ulica Leszno Nr. 4, wprost Rymarskiej.

**Nasiona pastewne, ogrodowe i leśne**

poleca

**SKŁAD NASION**

**Rudnicki i S-ka** 6-6

Senatorska Nr. 27.

Cenniki wysyłają się bezpłatnie — na żądanie.

**HANDEL WIN I DELIKATESÓW**

**POD KOMETĄ** (3-3)

**Wincentego Piskiewicza**

50 Krakowskie-Przedmieście 50

POLECA

jak lat poprzednich

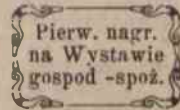
**Wina wyborowe: węgierskie, francuzkie, hiszpańskie i szampańskie.**

**UWAGA:** Do każdego 10 butelek dodaje się 1 rabatu, z wyjątkiem wina szampańskiego.

Nagrodzona na ostatnich wystawach



FABRYKA  
BISZKOPTÓW I CUKRÓW DESEROWYCH  
I. SZTENDEL



Marszałkowska Nr. 152, róg Zielonego placu.

Poleca szanownej publiczności BISZKOPTY i HERBATNIKI oraz rozmaite DROBNE CIASTECZKA, dające się przechowywać parę miesięcy, nie ulegając zepsuciu.

Herbatniki w 50 gatunkach . . . . .	funt 40 kop.	Sucharki Presburskie . . . . .	funt 50 kop.
Ciasteczka lekkie biszkoptowe . . . . .	50 "	Węgierskie, czekoladowe i waniliowe . . . . .	60 "
Wybór najrozmaitszy Ciasteczek migdałowych . . . . .	60 "	damskie, cieszące się uznaniem konsum., paczka 20 "	
Biszkopty de Reims . . . . .	60 "	Biszkopty angielskie, jako to: Albert, Półksiężyc, Mixed, Dagemar, Orzechy i t. d. . . . .	funt 40 "
Sucharki Karlsbadzkie „Zdrowia“ . . . . .	25 "		

oraz wielki wybór CUKRÓW DESEROWYCH, CZEKOLADY i PIERNIKÓW.

POŁĄCZENIE TELEFONEM.

(6-1)

# Skład Papieru

## J. N. BRONIKOWSKI

Nowy Świat Nr. 1, mieszkania 5.

Poleca: Wielki wybór najmodniejszych papierów listowych od kop. 20 za komplecik. Bilety wizytowe od kop. 50 za 100 sztuk. Papiery rysunkowe w rolach i arkuszach. Kalkę papierową i płócienną. Wyborne atramenty Hyde'go, Stefens'a, Leonardiego i t. p. kalamarze kryształowe. Wypróbowanej dobroci pióra stalowe Brandauer'a, Kuhn'a, Lomerville'a, Seonardi'ego i t. p. Karty szkolne (każdy z dobrą bibułą) od kop. 4 sztuka. Monogramy ozdobne do haftu, wydawnictwo kompletne własne, 7 zeszytów po rs. 1.20 lub monogram pojedynczy od kop. 5. Książki kopiowe i buchalteryjne. Wyborna guma do ołówka i atramentu. Cygarniczki papierowe piórkowe od 1 1/2 kop. oraz wszelkie materiały piśmienne i rysunkowe w dobrym gatunku po cenach niskich.

3-1

# JÓZEF SKWIERCZYŃSKI

## Krawiec,

Warszawa, Mazowiecka Nr. 8.

Poleca na sezon bieżący świeżo otrzymane nowości francuzkie i angielskie.

Magazyn zaopatrzony we wszelkie przybory toalety męskiej.

Zamówienia miejscowe i zamiejscowe, załatwiają się bezzwłocznie.

3-1

ZASZCZYCONY

Najwyższą Nagrodą  
na Wystawie Gospodarczo-Społecznej 1885 r.  
w Warszawie

## ZA MARYNATY I KONSERWY WŁ. WÓJCICKI (3-3)

Marszałkowska Nr. 144 (nowy).

poleca: **Rulady** ze śledzi w różnych sosach i 5 odmianach, **Sardynki** na sposób hamburski, w pomidorach i w musztardzie, **Makrele** w białym sosie, **Pasztet** ze śledzi, **Śledzie** angielskie w ostrym sosie, pocztowe w oliwie, opiekano marynowane, oraz **Grzyby, Korniszony, Rydze, Pikle, Ogórki** w gorzycy, **Pomidory, Groszki, etc.**  
Wszystko własnej przyprawy.

## GAZA JEDWABNA na PYTLE

szwajcarska wyborowa  
NAJTANIEJ

u  
Rembierz & Jankowski — Warszawa  
Marszałkowska 111.

10-2

NOWO-OTWORZONY

## MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

posiada znaczny wybór materiałów bardzo gustownych, po cenach możliwie umiarkowanych. Za dobroć i dokładność roboty firma poręcza.—Filia mego sklepu na Święto-Krzyżkiej N. 19, otwarta i nadal, z czem się poleca względem JW. i WW. Panów

z uszanowaniem

(6 2)

T. Skulski.

Ulica hr. Berga № 2, dom hr. Krasieńskiego, wprost 3-go Gimnazjum.

## Specjalna Fabryka Wyrobów Trykotowych

### GUSTAW HAELE

ul. Ś-to Krzyżka N. 11.

poleca

KOSZULKI do sportu dla mężczyzny  
(Jersey) dla dam.

Wszelkie wyroby pończosnicze, jak również powyżej wymienione są wełniane, półwełniane i bawełniane. — Ceny na tuziny niższe, w sprzedaży detalicznej możliwie przystępne.

Wieloletnia praktyka w tym zawodzie pozwala mi zadowolić gusta Szanownej Publiczności.

12-2

## SPECYALNA FABRYKA BIELIZNY 52-46

### L. Gałkowskiego

w WARSZAWIE

Marszałkowska Nr. 133, róg Ś-to Krzyżkiej,

poleca w znacznym wyborze:

**Koszule**, odznaczające się dobrym krojem i wykończeniem, **Koźnierzki i Mankiety**, w najwziewszych fasonach. **Krawaty** najmodniejsze, **Kalesony, Skarpetki, Szelki, Chustki** w różnych gatunkach **Spinki** Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane, i t. p. — Ceny niskie, umiarkowane. — Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesźnie.

„Najlepszy krój koszul męskich.“

## WSZELKIE PRZYBORY do

PODRÓŻY, KONNEJ JAZDY, POLOWANIA,  
PŁASZCZE NIEPRZEMAKALNE DLA DAM I MĘŻCZYŹN,  
KURTKI I SPODNIĘ SKÓRZANE, KALOSZE, PARASOLE,  
PODUSZKI, PUGILARES, PORTMONETKI, WORECZKI,  
TEKI i PORTEFELE na PAPIERY (52-36)

poleca FABRYKA i MAGAZYN

### T. L. BREYMEYER, Warszawa,

Królewska Nr. 1 (róg Krakowskiego-Przedmieścia).

# Zakłady Towarzystwa Przemysłowego „LILPOP, RAU I LOEWENSTEIN“ w Warszawie,

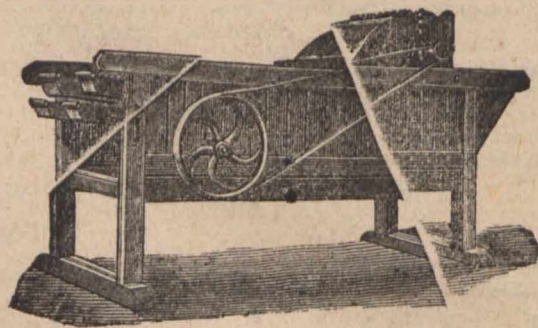
przyjmują obstalunki na odkładnice stalowe do pługów uniwersalnych Rudolfa Sack'a, oraz na inne części składowe. (Ceny niższe.)

**POLECAJĄ RÓWNIEŻ NA ZBLIŻAJĄCY SIĘ SEZON :**

**PLUGI** Wrzesińskie, systemu Cichowskiego, Dombast'a, Eckert'a Łapickiego, Oszmianca, Sack'a, Tnatz'a i inne.

**ZRZYNACZE** i **POKRYWACZE** 3 i 4-skibowe, **WIELOSKI-BOWCE**, **BRONY**, **DRAPACZE**, **EKSTYRPATORY**, **KULTY-WATORY** Kuhake'go i inne, **NOZE** do krajania łąk i nowin, **OBSY-PNIKI**, **PIELNIKI** Sobieralskiego, Horward'a, szlągkie i innych syste-mów, **RADŁA**, **WALCE** pierścieniowe różnej wielkości, **ZNACZNI-KI**, **SIEWNIKI** uniwersalne Robilland'a i Eckert'a, oraz rządowe róż-nych systemów, **SIEWNIKI** szczołeczkowe do koniczyny i tyżeczkowe do rzepaku. Narzędzia powyższe, oraz wprowadzone nowe

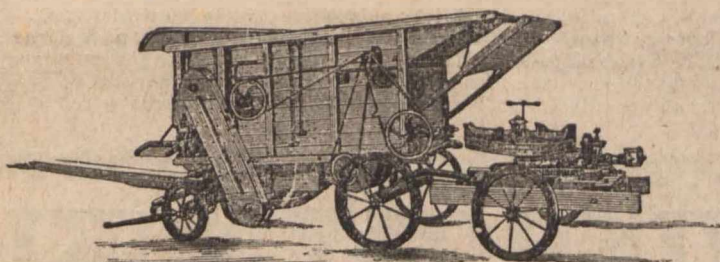
znajdują się zawsze w magazynach w wielkim doborze. Wzrost zapotrzebowań ze strony Ziemiaków na wy-robę krajową pozwolił Towarzystwu rozwinąć działalność Wydziału Rolniczego i powiększyć kilkakrotnie produkcję maszyn.



znajdują się zawsze w magazynach w wielkim doborze. Wzrost zapotrzebowań ze strony Ziemiaków na wy-robę krajową pozwolił Towarzystwu rozwinąć działalność Wydziału Rolniczego i powiększyć kilkakrotnie produkcję maszyn.

znajdują się zawsze w magazynach w wielkim doborze. Wzrost zapotrzebowań ze strony Ziemiaków na wy-robę krajową pozwolił Towarzystwu rozwinąć działalność Wydziału Rolniczego i powiększyć kilkakrotnie produkcję maszyn.

Stara wystawa, składy i kantor, przy ul. S-to Jerskiej Nr. 10, Kantor i warsztaty, Smol-na Nr. 2 (Solec). (2-1)



## 12-5 TANI, POLSKI MAGAZYN BŁAWATNY

pod firmą  
**W. Kleczyński**  
Krakowskie - Przedmieście Nr. 64 (58),  
w gmachu Resursy Obywatelskiej  
pod filarami,

poleca Szanownej Publiczności na obecny sezon wielki wy-bór towarów krajowych i zagranicznych i sprzedaje takowe jak zawsze po cenach bardzo niskich, czego dowodem po-niżej umieszczony

### CENNIK:

Materiały w kratkę, od kop. 12.  
Materiały gładkie, po kop. 22 1/2, 25, 30, 35  
Materiały w kratkę, podwójnej szerok., po kop. 40, 50, 75, 90, rs. 1 i 1.20.  
Changeant 2 łok. szerok., po kop. 45 i 50.  
Kaszmiry kolorowe podwójnej szerok., po kop. 60.  
Mousseline de laine podwójnej szerokości czysto wełn., po kop. 65.  
Armure Nouveauté podwójnej szerok. czysto wełn., po kop. 75.  
Drap Croisé podwójnej szerokości po kop. 90.  
Foulé podwójnej szerokości, po rs. 1.  
Poreifal podwójnej szerokości, po rs. 1.10.  
Cheviot fantaisie podwójnej szerokości, po rs. 1.10.  
Dongola podwójnej szerokości, po rs. 1.25.  
Nouveauté podwójnej szerok., po rs. 1.30.  
Kaszmiry czarne podwójnej szerokości, po kop. 60, 75, 90, rs. 1, 1.25, 1.50, 1.80, 2 i 2.50.  
Korciki podwójnej szerokości, po kop. 60, 75. rs. 1 i 1.25.

## SPECYALNY SKŁAD NASION

**Estreich i Podbielski** (6-4)

Warszawa — Hotel Niemiecki.

prześlęczny wybór materiałów Francuzkich, Angielskich, jak również z najlepszych fabryk miejscowych, otrzymał Maga-zyn Ubiorów Męzkich

**J. Modzelewskiego**  
w Gmachu Teatru Wielkiego.

(10-3)

## SKŁADY WÓDEK I WIN J. A. Weychert

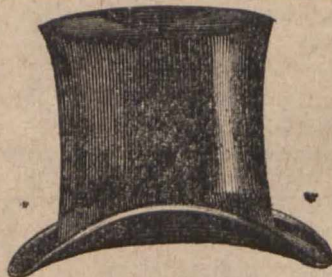
Trębacka Nr. 1. — Wierzbowa Nr. 6.  
(róg Krak.-Przedm.) (Hotel Angielski.)

POLECAJĄ AMATOROM:

Prawdziwą Starą Litewską oraz wszelkie gatunki Wó-dek z dystylarni w Jeziorku, odznaczonej *Medalem Złotym* w roku 1885 w Warszawie — po cenach fabrycznych.

**WINA KRYMSKIE I KAUKAZKIE**

na garnce i butelki. (3-3)



16 Szeroka-Freta 16

## KAPELUSZE wodotrwałe

tanie i dobre cylindrowe, filcowe, dzie-cinne w różnych gatunkach i najśwież-szych fasonach, przyjmują się stare do odnawiania choćby najbardziej zniszczo-ne na modne fasony (2-1)

**J. Bińkowski.**

Treść numeru. Gospodarka finansistów warszawskich, V. — Pałace sprawy w gospodarstwie wiejskiem przez H. Wiercińskiego. — Z nad Sprei (Nowe wynurzenia pana Hartmanna) dok. — Z życia pozytywisty. Historia paradoksalna (z francuz.) d. c. — Na posterunku, fel-jeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzyne. — Z listów do „Roli”. — Kronika bieżąca kraj. i zagran. — Odpowiedzi redakcyi. — Ofiary. — Ogłoszenia. — W odcinku: Młynarz z Zarudzia (Kilka scen z tragedji wioskowych), przez Klemensa Junoszę. — W dodatku. — Sprawozdanie handlowe. — Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 3 Апреля 1886 г. (Drukiem „WIEKU” Nowy-Świat N-r. 61.)

Patrz DODATEK.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

15 Kwietnia 1886 r.

I w ubiegłym tygodniu sprawozdawczym sytuacja handlu zbożowego na rynkach amerykańskich nie uległa zmianie. Natomiast na rynkach bliższych nam, mianowicie w Gdańsku i Toruniu usposobienie jeszcze się polepszyło.

W Gdańsku przy niewielkich dowozach, ceny pszenicy były mocniejsze. Krajową pstrą płacono rs. 7.45, jasnopstrą 7.75, a wysoko pstrą 8.00. Żyto polskie płacono 4 85.

W Toruniu ceny pozostały niezmienione lecz dowozy zboża krajowego były niewielkie a z Królestwa prawie żadne. Za pszenicę krajową płacono 151—122 kop. na dostawę 98—110 kop. za pud.

Na targach warszawskich usposobienie dla pszenicy było ciągle korzystne, pukup ślętny a ceny mocne, mimo że pszenicy istotnie wyborowej prawie wcale nie było.

Na placu Witkowskiego za korzec pszenicy więcej niż dobrej lecz nie wyborowej, płacono 7.40 — 7.55, średniej 6.30—7.00; żyto wyborowe płacono 5.00—5.15 za korzec, średnie 4.75 — 4.95; owies nieco niżej niż w tygodniu poprzednim sprzedawano po 3.20—3.80 korzec.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 113 do 120 kop. za pud, średnią 107—110. Żyto wyborowe 85—87 kop. za pud, średnie 79 do 83. Jęczmień browarny 85—96 kop. za pud. Owies wyborowy 106—109 kop. za pud, średni 99—105. Groch 110—135 kop. za pud.

W handlu okowitą trwa ciągle usposobienie niekorzystne dla producentów. W Hamburgu cena regulacyjna z dnia wczorajszego wynosiła 23 i pół marek za 100 litrów; na Kwiecień-Maj, na Maj-Czerwiec 23½, na Czerwiec-Lipiec 24½, na Lipiec-Sierpień 25½, na Sierpień-Wrzesień 26, na Wrzesień-Październik 26½, na Wrzesień-Grudzień 26¼ marek.

Na targ Praski dostarczono wołów stepowych około 1,500 sztuk, krajowych około 60, cieląt 1,100 sztuk, baranów nie było wcale, a wieprzy przeszło 1,200 sztuk. Za wołu najlepszego płacono 110 rubli; za średniego 90. Za wieprza tuczonego na sztuki, płacono 45—50 rubli, średnie sprzedawano po 30 rubli.

Na rynkach żywnościowych utrzymują się ciągle jedne i te same ceny.

## PASY PARCIANE

do maszyn i elewatorów, WYPROBOWANEJ DOBROCI,

oraz **LINY DRUCIANE**

DO TRANSMISSYI I PIORUNOCHRONÓW, — poleca:

Fabryka wyrobów powroźniczych **K. Gielicki**

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 114 (róg Złotej),  
„dom dawniej La Ferme“.

49-13

**Oliwę Nicejską świeżą  
i Essencję Octową**

POLECA

**Skład Materiałów Aptecznych  
J. MROZOWSKIEGO,**  
ulica Miodowa Nr. 8.

12-7

po skutecznieniu

## OSUSZANIE

mieszkań i piwnic, usuwanie śwędów  
i pary w kuchniach, pralniach, etc.,  
aparatem J. Świecianowskiego.

Wiadomość: Złota 6, m 17, od 2 do 4 po p.

Zaplata

12-8

robót.

## 40-25 EKSTRAKT ORZECHOWY!

Najlepszy i najpraktyczniejszy środek do farbowania siwych włosów, wynalazku A. Maczulekiego w Wiedniu, Kärntnerstrasse 28.

Ekstraktem tym, który wyrabiany jest z zielonych łupin orzecha włoskiego, najłatwiej i najpewniej farbować można siwe włosy na kolory: blond, szatyn, brązowy i czarny; nadając włosom najdalej po 15 minutach kolor właściwy, tak że kolor ten przy myciu nie schodzi. Ze wszystkich znanych farb do włosów, ekstrakt orzechowy, jako czysto roślinny, ani zdrowiu ani włosom nieszkodliwy, bez porównania lepszy jest od wszelkich innych farb, części metaliczne zawierających.

**CENA** { 1 pudełko ekstraktu orzechowego z wielką flaszką, rs. 3 kop. —  
1 pudełko ekstraktu orzechowego z średniej wielkości flaszką, rs. 1 kop. 80

Składy w Warszawie u Al. Lipinka, róg Niecałej, W. Śniechow-  
skiego, Perfumerya, Nowo-Senatorska 8, Aleksandra i Marcelle-  
go, plac Teatralny 8, i u Jana Kallnowskiego, dawniej A. Ko-  
cha, Krak.-Przedm. Nr. 77, Filia ulica Marszałkowska Nr. 135.

Aprobowane przez Urząd Lekarski m. Warszawy

NOWO-OTWORZONE

## Chemiczno-Techniczne LABORATORYUM

MAGISTRA FARMACJI

**Jana Hakebeila et Com.**

w Warszawie

Warecka Nr. 1, w domu W-go Schlagera,

ma honor polecić swe wyroby, jako to:

Wodę kolonjską nie ustępującą dobrocią zagranicznej.  
Puder znany jako najlepszy od lat 30-stu.

Pomady wyborowe.

Perfумы na tuty, w 20-stu odmianach.

Mydła toaletowe.

„Włosnik“, wodę wzmacniającą i niezawodnie odradzają-  
cą włosy.

Ellixir do płukania zębów, Eau de Botot.

Proszek i Krede do czyszczenia zębów,

Oraz artykuły codziennych potrzeb domowych, jako to:

Farbkę do bielizny, taną a najpraktyczniejszą.

Atrament czarny i kolorowy, nieszkodliwy.

Proszek Perski i Dalmacki.

Masa i Wosk do podłóg i t. p.

P. P. Handlującym odstępuje się znaczny rabat. —

Obstalunki natychmiast się odsyła.

Cena „Włosnika“ z przyrządem rs. 3—za przesyłkę  
pocztową nie dolicza się nic.

Uprasza się o zwracanie uwagi na firmę i adres na artykułach.

Warecka Nr. 1.

3-2

## SKŁAD MEBLI

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,  
Nr. 60 (150 nowy), 1-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych,  
produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od  
najskromniejszych do wykwiutnych, przyjmuje również zamówie-  
nia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć  
towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-8

Tarnowski, Richter, Klippel.



## REKAWICZKI



krajane nieznaną w kraju  
maszyną syst. „Jouvin“,  
w niczem nie ustępujące  
francuzkim i angielskim

poleca  
fabryka

**K. Malinowskiego**

Nowy-Swiat Nr. 53 — w Warszawie.

(12-7)

# SKŁAD NASION

K. Jarochońskiego & J. Hebanowskiego  
w Warszawie — Miodowa Nr. 8

poleca

## NASIONA ROLNICZE.

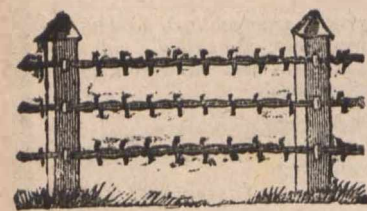
3-2

# A. DEICHSEL

Fabryka lin drucianych, konopnych,  
lin plecionych żelaznych kolczastych

## W SIELCACH

przy St. Sosnowice, stacyi Dr. Żel. War.-Wied.



Wyrabia okrągłe i płaskie liny ze stali, z żelaza, z konopi, liny żelazne do Wind, używane w kopalniach i na okrętach i t. p. Specjalnie wyrabia liny transmissyjne, piorunochrony, siatki druciane wszelkiego gatunku, specjalność: drut kolczasty używany do grodzenia płotów.

Nierozciągające się pasy trybowe z konopi dla użytku fabrycznego.

2-2

**Polski Kantor Bankierski**  
**RADZISZEWSKI i S-ka** (52-16)  
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

**H. CEGIELSKI, TRYLSKI i S-ka**

Warszawa—Miodowa 2/4

polecają świeżo otrzymane:

Nasiona roślin pastewnych, okopowych i traw w wyborowym gatunku, jako to: marchew, buraki, lucerna francuzka, koński ząb, etc.

CENNIKI NA ŻĄDANIE, GRATIS.

6-5

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.  
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.  
MAGAZYN MEBLI

### ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomaackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali. (13-1)

Nowo-założona fabryka

# TRIPOLITU

Ludwika STUMPFa w Kielcach

Zawładamla

p. p. Rólnikó w

że ponieważ rezultaty gipsowania koniczyn zależą od mialkości gipsu na ten cel używanego, przeto fabryka przyspabia także gips mielony i przepuszczany przez sita o 900 otworkach na jeden centymetr kwadratowy, skutkiem czego 1 pud takiego gipsu zastępuje 1 centnar gipsu dotychczas używanego. Próbkę wysyła się na żądanie franko. (4-2)

## HANDEL WIN ZAGRANICZNYCH

### STANISŁAWA MĘDRZECKIEGO

ul. Trębacka Nr. 15 (róg Wierzbowej), w Warszawie,

poleca doborowe gatunki Win Węgierskich, Francuzkich, Hiszpańskich i Austriackich, oraz wielki wybór Cognaców, Likierów, z najpierwszych domów, Piwa angielskiego i Porteru — wszystko po cenach możliwie przystępnych.—Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki, na miasto i na prowincję, jak również na lampki w pokojach urządzonych przy handlu. (12-12)

## Za 3,500 rs.

(3 3)

jest do odstąpienia zaraz w Mieście Gubernialnem

### Księgarnia z Czytelnią

Polską, Russką i Francuzką oraz dziecinną, mogąca dać przyzwoite utrzymanie i miłe zajęcie osobie inteligentnej. Dotąd prowadzona przez kobiety. Urządzenie eleganckie.

Bliższą wiadomość powziąć można w Czytelnii p. Jeleńskiego. Ulica Nowy-Świat Nr. 4.

Jedyny i prawdziwy środek XIX w.

## „EXSICCATOR“



OSZUSZA wilgoć, grzybek i zgniliznę w starych domach, zabezpiecza nowe i wszystko co stare, dezynfekuje: obory i stajnie, — ochrania bydło od owadów i chorób.—Referencye udzielać mogą: Magistrat, J. W. Oberpoliemaister, Sąd okręgowy warszawski, kolej Wiedeńska, Książę Żagiel Grodno, książę Gorczakow, pp.: Berent i Karasiński obywatele m. Warszawy, różne fabryki, i. t. d.—Świadcstwa do przejrzania.

Do 50 ff. po 25 kop.—od 50 ff. wyżej, po 30 kop. Na prowincję mniej niż 50 ff. nie wysyła się, tylko za zaliczeniem. Reprezentatów na każdą gubernię poszukuję.

(52-9) Inżynier Ritter, Królewska 39, Warszawa.